

DWÓCH SIĘ BIJE, TRZECI TRACI

— Powiem, co myślę o tej babie, jeśli nie poda pani mojego nazwiska, zgoda? Krótko mówiąc, wszędzie pierwsza. Nic się bez niej w gminie odbyć nie może.

str. 4

„ŚCIANA PŁACZU” NA JASNEJ

— Działam jak reflektor: oświetlam tylko niektóre punkty, niektóre sprawy. Kontroluję w miejscach strategicznych — mówi rzecznik praw obywatelskich, prof. Ewa Łętowska.

str. 7

HOUSEKEEPER STORY (II)

W końcu widzę ten amerykański komfort. Czteropiętrowa willa w centrum Manhattanu, w bezpośrednim sąsiedztwie Central Parku. Antyczne meble, obrazy, rzeźby, miedź i mosiądz — jak w muzeum.

str. 8-9

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

Do wygrania: chiński wazon z laki, zegar, książki.



str. 13

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

32

(459)

KONTAKTY
1989-08-06

cena
50 zł



WALIZKA PEŁNA WRAŻEŃ

DANUTA MYSTKOWSKA

Po raz drugi zjechali w połowie lipca do Łomży aktorzy — uczestnicy Ogólnopolskich Spotkań Teatru w Walizce. Miastu i województwu zaprezentowali kilkadziesiąt przedstawień. Dla niejednych, zwłaszcza dzieci wiejskich, był to pierwszy kontakt ze sztuką, z „żywym” teatrem. Program „Spotkań” ułożono jednak tak nieszczęśliwie (zwłaszcza w Łomży), że przeciętny sympatyk Melpomeny nie był w stanie obejrzeć wszystkich przedstawień. Nierzadko odbywały się one równocześnie w kilku miejscach (Świętlica ŁZPB „Narew”, Klub SM „Perspektywa”, ODK).



Każdego lata kraj zmienia rytm życia. Dyktowany jest on świętą harówką zbierania plonów. Ludzie z niepokojem wpatrują się w niebo. Prognozy przyciągają większą uwagę, niż najważniejsze wydarzenia polityczne.

ŻNIWA '89

NIE PRZEJDE
N A G O
PRZES SOKOŁY

MACIEJ GRYGUC

Jest to prawie oczekiwanie na wyrok - będzie można myśleć o przyszłości ze spokojem czy po raz kolejny planować interwencyjne zakupy żywności? Tegoroczne żniwa widziane na tle całości życia są szczególne, jak szczególny jest cały ten rok w Polsce.

CIĄG DALSZY NA STR. 11

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym numerze:

◀ Mieczysław F. Rakowski wybrany został na XIII Plenum I sekretarzem KC PZPR. Na 212 obecnych członków KC za kandydaturę Mieczysława Rakowskiego głosowało 171, przeciw — 41. Poprzedni I sekretarz — Wojciech Jaruzelski złożył rezygnację w związku z wyborem na urząd prezydenta PRL. Komitet Centralny przyjął również rezygnację: Kazimierza Barcikowskiego, Stanisława Ciołka, Józefa Czyrka, Alfreda Miodowicza — z funkcji członków Biura Politycznego oraz Władysława Baki i Mariana Orzechowskiego — z funkcji sekretarzy KC. Na nowych członków KC zostali wybrani: Marek Król, Marcin Święciecki i Sławomir Wiatr; do Biura Politycznego: Manfred Gorywoda, Janusz Kubasiewicz i Leszek Miller. Nowymi sekretarzami Komitetu Centralnego zostali: Marek Król, Włodzimierz Natort, Marcin Święciecki, Sławomir Wiatr.

◀ W ub. tygodniu trwały konsultacje w sprawie powołania rządu. Prezydent Wojciech Jaruzelski spotykał się z przywódcami partii politycznych, organizacji społecznych i związków zawodowych. Lech Wałęsa oświadczył, że „Solidarność” nie zamierza wejść w skład ewentualnego rządu koalicyjnego. Dodał jednak: „Jeśli poszczególne osoby związane z opozycją otrzymają propozycję wejścia w skład Rady Ministrów, to nie będę się temu sprzeciwiał. Mogą to jednak uczynić wyłącznie na własny rachunek. Nie

zaniwa ruszyły pełną parą. Większość skoszonego zboża trafia jednak do chłopskich stodoł. W sobotę, 29 lipca, w magazynach Państwowych Zakładów Zbożowych znajdowało się tylko 3500 ton żyta i pszenicy. Rolnicy wstrzymują się ze sprzedażą czekając na nowe ceny. W tym roku znacznie więcej zboża przeznaczają na pasze. Mimo bardzo dobrych plonów, skup może być niższy niż w ubiegłym roku.

TRWA AKCJA PROTESTACYJNA w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łomży. Kierownicy domagają się podniesienia podstawowej stawki zaszeregowania o 400 zł. Obecnie wynosi ona 200 zł za godzinę. Prezydent proponuje podwyższenie stawki o 200 zł, gdy na więcej miasta nie stać. Jeśli porozumienie nie zostanie osiągnięte, od 7 sierpnia w MPK rozpocznie się strajk okupacyjny. W Urzędzie Miasta trwają prace nad awaryjnym rozkładem jazdy; poszukiwane są zastępcze autobusy. Prezydent rozważa możliwość przekształcenia przedsiębiorstwa w spółkę lub oddanie w ajencję.

PRZERWA W DOPŁYWIE ciepłej wody w Łomży (25 lipca — 25 sierpnia) spowodowana jest nie tylko koniecznością przeprowadzenia okresowych remontów, lecz również montażem nowego kotła ciepłowniczego. Od przyszłego roku coroczne przerwy nie będą przekraczać trzech tygodni.

POWAŻNE ZATRUCIE salmonellą wydarzyło się w ośrodku wczasowym Banku Gospodarki Żywnościowej „Knieja” w Okonówku. Przyczyną zatrucia była prawdopodobnie (badania jeszcze trwają) pasta jajowa przyrządzana we własnej kuchni. Zachorowało 65 osób, w tym 14 Niemców i 16 Czechów. 50 poszkodowanych leży w szpitalach, a 15 leczy się ambulatoryjnie. Sanepid zamknął kuchnię i stółkę „Kniei” do wyjaśnienia przyczyn zatrucia. W innych ośrodkach jest podobno znacznie lepiej.

DWA AKTY OSKARŻENIA skierowane do sądów, 18 wniosków do kolegiów, 38 wniosków o ukaranie służbowe, 75 mandatów (na 165 590 zł) — to plan kontroli przeprowadzonej przez inspektorów Państwowej Inspekcji Handlowej w sklepach województwa łomżyńskiego. Najczęstszym wykroczeniem było ukrywanie towarów, drobne oszustwa w cenie oraz nieprawidłowe przechowywanie artykułów spożywczych.

NIEPOWODZENIEM zakończył się pierwszy przetarg działek pod budownictwo handlowo-usługowe przy ulicy Broniewskiego, organi-

Reportaż z lipcowej gorączki w sklepach: „kolejkowicze stali się mniej zadziorni, większość wydaje się apatyczna, przygnębiona”. Artykuł o „dziwnej wojnie”, która rozpoczęła się 17 września 1939 r.: „Sowiety wkroczyły — oznajmił Naczelny Wódz. — Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony”. Relacja z łomżyńskiego szpitala: „Tutaj nawet umrzeć nie można godnie i w spokoju”.

będzie to oznaczać udziału „Solidarności” w rządzie.

◀ „Gabinet cieni” zamierza powołać Lech Wałęsa, „aby przygotować się do rozwiązań, które wcześniej czy później staną się nieuchronne”.

KRONIKA

◀ Obywatelski Klub Parlamentarny ogłosił oświadczenie, w którym wyraża dezaprobatę wobec ustępującego rządu. Szczególnie negatywnie ocenia politykę gospodarczą i społeczną Rady Ministrów. OKP proponuje powołanie Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej, która powinna zająć się zbadaniem działań ustępującego rządu.

◀ Senat na posiedzeniu 28 lipca powołał komisje senackie i ich przewodniczących. Senator Ziemi Łomżyńskiej, Lech Koziol, został wybrany przewodniczącym Komisji Regulaminowej i Spraw Senatorów; senator Ryszard Reiff pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą.

◀ Decyzję o urynkowieniu gospodarki żywnościowej podjęła Rada Ministrów. Od 1 sierpnia zniesiona została reglamentacja obrotu towarowego oraz administracyjne metody ustalania cen. Ceny urzędowe utrzymane zostały jedynie na: mleko spożywcze o zawartości 2 proc. tłuszczu, sery twarogowe chude, mleczne odżywki dla niemowląt

zowany przez Urząd Miejski w Łomży. Do miejskiej kasy wpłynęło zaledwie niespełna 49 milionów złotych. W przetargu uczestniczyło 39 osób; spośród 20 działek sprzedano 13. Metr kwadratowy najdroższej działki kosztował niecałe 80 000 zł. Drugi przetarg odbędzie się w sierpniu.

SKUPEM RUNA LEŚNEGO zajmuje się w tym roku wiele firm. Najskuteczniejsza okazała się spółka „Agrolas”, która skupiła dotąd 120 ton czarnych jagód, 20 ton kurek. Wszystkie pojedzie za granicę. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnictwa-Pszczelarska zgromadziła 35 ton jagód i 10 ton kurek. WSOP kupował także porzeczki, maliny, agrest i wiśnie, w większości z przeznaczeniem na przetwory. Konkurencja doprowadziła do windowania cen skupu (np. jagody — 4000 zł za kg, kurki — 10 000 zł), w związku z tym ceny przetworów będą bardzo wysokie.

BRAZOWY MEDAL na XVI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży zdobyła drużyna szpadzistów „Zorzy” Łomża. Wyprzedzili ich jedynie potentaci z Legii Warszawa i AZS Wrocław. Młodzi szermierze występowali w następującym składzie: Mariusz Bossowski, Piotr Modzelewski, Mariusz Dusiński, Jarosław Kowalczyk i Wojciech Borowski. Gratulujemy.

SPRZĘT SPORTOWY i turystyczny oferują wypożyczalnie prowadzone przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łomży, ul. Zjazd 18 (tel. 34-27), oraz Zarząd Miejski TKKF, ul. Ks. Sclegiennego 1 (tel. 56-08).

LOSOWANIE NAGRÓD dla uczestników konkursu „50 tysięcy” organizuje łomżyński oddział PKO 7 sierpnia br., początek o godzinie 10.00, w świetlicy Banku Gospodar-

oza na chleb zwykły. Zwiększone wydatki na zakup podstawowych artykułów żywnościowych zostaną wyrównane w formie dodatków do plac, rent i emerytur, zasiłków rodzinnych i innych świadczeń pieniężnych. Minister pracy i polityki społecznej zaleca wypłacenie dodatków do 5 sierpnia.

◀ Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych przyjęła ustawę przyznającą Polsce 10 milionów dolarów na rozwój prywatnego przemysłu. Podczas pobytu w Polsce prezydent George Bush mówił o przeznaczeniu na ten cel 100 mln dolarów. Ustawa wymaga jeszcze zatwierdzenia przez Senat.

◀ GUS opublikował wyniki badań demograficznych. Czytamy w nich: „Jeśli chodzi o umieralność, to — jak wynika z danych za ostatnie ponad 20 lat — postęp w Polsce jest minimalny. Towarzyszy mu regres w niektórych grupach wieku. Należy sądzić, że mimo ogromnych osiągnięć medycyny, brak postępów w organizacji i stylu życia obywateli ograniczać będą możliwość przedłużenia przeciętnego życia ludzkiego. Do tego dojdą nowe, nasilające się z czasem, zagrożenia ekologiczne. Należy więc sądzić, że dalszy przyrost ludności będzie się dokonywał nie tyle w wyniku oszczędzania potencjału żyjących, co wyższego niż w innych krajach wysoko rozwiniętych poziomu płodności i młodej jeszcze struktury wieku ludności”.

ki Żywnościowej przy ul. 22 Lipca 12.

DROŻEJA TARYFY pocztowe za wysyłanie listów za granicę oraz rozmowy telefoniczne z Austrią i CSRS. O 50 proc. wzrosły także ceny biletów PKP i PKS. Również o połowę podwyższone zostały opłaty za przewóz bagażu i przesyłek ekspresowych koleją, a także za rezerwację miejsc siedzących. Miejscówki kosztują 300 zł; tyle samo wynosi opłata za wypisanie biletu przez konduktora w pociągu.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku zwraca się z prośbą o nadysłanie informacji dotyczących zbrodni hitlerowskich dokonywanych na ludność polskiej Grodna i Grodzieńszczyzny. Korespondencję należy kierować pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.

DOLAR ZWYŻKUJE. Kantory PKO w Kolnie i Wysockim Mazowieckiem skupowały dolary po 5700 zł, sprzedawały po 6000. Bony odpowiednio: 5500 i 5800. Kantor BGŻ w Łomży: skup dolarów — 5900, sprzedaż — 6400. Prywatne kantory łomżyńskie — przy Świerczewskiego: skup — 6300, sprzedaż — 6500; przy Krótkiej — prowadził tylko skup po 6200.

„KONTAKTOWA” wciąż przynosi szczęście. Jan Michalczyk z Trześcianki, woj. białostockie, wygrał ciągnik T-25. Pan Michalczyk jest rolnikiem, trafił więc w dziesiątkę. Poza tym Józef Cieśluk z Lipska nad Biebrzą wygrał chłodniarkę, a Stanisław Dębowski z Bani Mazurskich — gramofon (oba woj. suwalskie). Jak widać, mieszkańcy województwa łomżyńskiego nie grają, więc nie wygrywają. Szkoda, bo worek z nagrodami właśnie się rozwiązał.

NA GORĄCO

Gdy tekst ten dotrze do czytelników, będzie już po wszystkim. Od 1 sierpnia obowiązują wolne ceny skupu produktów rolnych, umowne ceny artykułów żywnościowych, umowne marże handlowe, słowem — mamy namiastkę normalnego rynku. O bok wprowadzenia swobody podejmowania działalności gospodarczej jest to z pewnością najważniejsza decyzja ekonomiczna ostatniego dziesięciolecia, dotyczy bowiem podstaw systemu. Sytuacja, gdy każdy może kupować, przerabiać i sprzedawać komu chce i za ile chce, oznacza w naszych warunkach zmianę rewolucyjną. Z pewną przesadą można powiedzieć, że od tej chwili czas dla naszej narodowej gospodarki powinien liczyć się od zera.

GODZINA ZERO

Dotychczas, przez ponad czterdzieści lat, prywatny rolnik otoczony był zwartym szeregiem państwowych instytucji, które dyktowały reguły gry. Od nich kupował środki do produkcji, im sprzedawał swoje produkty, oczywiście po cenach urzędowych. Utrzymywanie niskich cen żywności państwo uważało za podstawową i niezmienną cechę swojej polityki, stąd olbrzymie i wciąż rosnące dotacje. Absurdalny układ, gdy sprzedaje się taniej niż kupuje, a straty pokrywa państwowymi dotacjami, obciążając wszystkie mleczarnie, zakłady mięsne, młyny. Handel nie zajmował się handlowaniem, lecz rozdzielaniem tzw. masy towarowej dostarczanej przez przemysł. Centralnie ustalane niskie marże nie pozwalały mu zarobić ani na nowe sklepy, ani na przyzwolone płace dla sprzedawców. Trwałoby to pewnie jeszcze jakiś czas, gdyby nie zbuntowali się rolnicy.

Krach gospodarczy lat osiemdziesiątych, a przede wszystkim szalejąca inflacja, spowodowały, że ceny maszyn, nawozów, środków ochrony roślin, zwolnione spod państwowej kontroli, rosły znacznie szybciej niż ceny skupu, podwyższone w mniejszym stopniu i z dużym opóźnieniem. Rejestr nieopłaconych produktów powiększał się z miesiąca na miesiąc, w końcu stało się — załamał się rynek mięsny. Protestujący rolnicy jako najważniejszy postulat wysuwali urynkwienie gospodarki żywnościowej. Przede wszystkim chodziło o to, aby mogli sprzedawać swoją produkcję po cenach gwarantujących im godziwy dochód.

Urynkwienie jest faktem, tylko czy oznacza to, że mamy już rynek? Krytycy rządowego projektu — od Komisji Społeczno-Ekonomicznej KC PZPR po opozycję — twierdzą, że nie. Bo przecież rolnik nadal będzie sprzedawał mleko do spółdzielni, żywiec do zakładów mięsnych, zboże do PZZ-ów itp. Innymi słowy — monopolistę pozostaną. W kraju nie ma znaczącej ilości małych prywatnych młynów, piekarni, nie mówiąc już o mleczarniach.

Mieszkańcy miast czują instynktowny strach przed tego typu akcjami. Była już regulacja, było ujednolicenie, jest urynkwienie — do tej pory wszystko sprowadzało się do podwyżek cen, niczego w istocie nie rozwiązującego. Tym razem też zaczyna się od podwyżek i jest to jedyna pewna sprawa w całym tym przedsięwzięciu. Efekty w postaci wzrostu produkcji, a tym samym stabilizacja cen, zależą od wielu jeszcze warunków i nikt nie może zagwarantować że w ogóle nadejdą.

Niemniej od czegoś odbudowywanie normalnego rynku trzeba zacząć. Można wprawdzie rozważać, czy wybrano najlepszy moment, ale czy w ogóle może być dobry czas na tego typu zmiany? Zmiany są potrzebne dlatego, że jest źle — żeby było lepiej.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

— Doprawdy nie ma żadnego powodu, aby Polacy nie mogli się dobić pełnowartościowego pieniądza.

Władysław Baka

myśl z atestem

„W moralnym rządzie świata dobro nie może być nigdy rezultatem zła”.

Johann Gottlieb Fichte
niemiecki filozof

zdarzenia



W „spadku po swoim poprzedniku Kazimierz Dmochowski, nowy naczelnik Zambrowa, otrzymał multum nie rozwiązanych problemów, z jakimi od lat boryka się miasto i gmina. Jednym z nich jest woda. Nie dość, że zanieczyszczona, to jest jej niewiele. Wkrótce jednak mieszkańcy Zambrowa otrzymają długo oczekiwany prezent. Już we wrześniu nastąpi rozruch technologicznego poboru wody z nowego ujęcia i stacji uzdatniania, zaś w grudniu z kranów zambrowskich mieszkańcy winna popłynąć czysta i o odpowiednim ciśnieniu woda.

Niestety, powodów do radości (i to przez najbliższe lata) nie będą mieli mieszkańcy wsi, choć naczelnik obiecuje, że sprawą budowy wodociągów zajmie się możliwie jak najszybciej. Obecnie na ponad 70 wsi zaledwie cztery posiadają wodę w domach. Sytuacja pomalutka zaczyna

ZAMBROWSKIE DYLEMATY

się poprawiać. Jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa wodociągu w Krajewie Białym. Na tę inwestycję rolnicy uzbierali ponad 11 mln zł. Liczą, że dalsze czterdzieści milionów „dorzuci” naczelnik. Jest już opracowana dokumentacja techniczna na budowę wodociągu w Chmielach i być może w roku przyszłym przystąpi się do pierwszych robót.

Jednak dla Kazimierza Dmochowskiego sprawą numer jeden jest budowa szkoły w Zambrowie. Placówki oświatowe w mieście przepełnione są do granic możliwości. Uczniowie uczą się na trzy zmiany. Na przykład SP nr 4 „obliczona” na 800 dzieci od września zmuszona jest przyjąć 2200 uczniów. Lokalizację nowej placówki przewidziano w rejonie ulicy Grabowskiej. Trwają obecnie pertraktacje z mieszkańcami w sprawie wykupu terenu. Na cel ten urząd gminy przeznaczył z budżetu 350 mln zł. Ale co dalej? Skąd wziąć środki na samą budowę szkoły? Wszak gminy są dzisiaj samodzielne i o finanse zabiegać muszą na własnym podwórku. Naczelnik Dmochowski liczy na pomoc zakładów pracy. Niektóre już takową zadeklarowały. Prawdopodobnie dojdzie do utworzenia rady dyrektorów, o której powołanie wspólnie z naczelnikiem zabiega szef Miejsko-Gminnej Rady Narodowej.

Niebawem trzeba będzie znaleźć środki na gazyfikację miasta. Wiele do życzenia pozostawia zambrowska sieć handlowa. Ciągłe nie rozwiązana jest sprawa „wyprowadzenia” sklepu z budynku domu kultury. Wprawdzie władze miasta wskazały PTHW nową lokalizację, przedsiębiorstwo jednak ociąga się z przejęciem pomieszczeń.

Mieszkania to odrębny problem. W tym przypadku Zambrow nie odbiega od średniej krajowej. Tutaj na własne „em” czeka się co najmniej dziesięć lat. Spółdzielcza kolejka przekroczyła dwa tysiące osób, tymczasem rocznie oddaje się zaledwie kilkadziesiąt mieszkań. Plan na rok bieżący zakłada przekazanie 125 mieszkań. Teoretycznie oczywiście, w praktyce bowiem jego realizacja daleko odbiega od założeń (są opóźnienia).

Zbliżają się zniwa. Zbiory zapowiadają się niezłe, ale z powodu... sznuraka może nastąpić żniwny dołek. Na zamówionych 25 tysięcy kłębów sznurka do wiązałek handlowy otrzymał zaledwie 8068 sztuk. Podobnie jest ze sznurkiem do pras zbierających. W tym roku rolnicy korzystający z usług SKR-u będą zmuszeni załatwiać sobie sznurek sami. Tymczasem na terenie gminy na zbiór czeka 7420 hektarów zboża. Jednak z tak prozaicznego powodu atmosfera tegorocznych żniw daleka będzie od spokojnej.

Braki występują wszędzie: w rolnictwie, szkolnictwie, służbie zdrowia, handlu, budownictwie...

— Muszę być przynajmniej umiarkowanym optymistą — twierdzi nowy naczelnik — W przeciwnym razie moje gospodarowanie w mieście i gminie nie miałoby sensu. Liczę na pomoc radnych i społeczeństwa (dm).

Nie tylko o wrażeniach z Polski — z uczestnikami dziecięcej kolonii polonijnej zorganizowanej w Państwowym Domu Dziecka w Zambrowie — rozmawia Danuta Mystkowska.



PRZYJEŻDŻAMY PO SŁOŃCE

DANUTA MYSTKOWSKA: Czy czujecie się Polakami?

Weronika Grześkowiak (Belgia): — Moi dziadkowie pochodzą stąd i oczywiście mama. W domu najczęściej rozmawiamy po polsku. Lubię też polską kuchnię, a najbardziej smakują mi kluski.

Katarzyna Pączek (Belgia): — Nasz tata pochodzi z Polski. Do Belgii przyjechał 15 lat temu w odwiedziny do swojej ciotki. Miał wypadek samochodowy i znalazł się w szpitalu. Tam z kolei jako pielęgniarka pracowała nasza mama. Zakochali się w sobie i tak już trwa do dzisiaj.

— Czy znacie nasz kraj, czy o Polsce uczą was w szkołach?

Bennia Mokdad (Algieria): — Mama, która tutaj się urodziła, opowiadała mi o drugiej wojnie światowej. W domu na wideo oglądałem film o odbudowie Warszawy i przeżycia. Natomiast w szkole dowiedziałem się o Marii Curie-Skłodowskiej. Poza tym mama wniosła do naszego domu polskie tradycje. Jestem wprowadzanie muzykmaninem, ale np. święta Bo-

żego Narodzenia obchodzimy po polsku. Wtedy też ubieramy choinkę, czego w ogóle nie robi się w algierskich domach.

Weronika Grześkowiak: — Niestety, nasze podręczniki szkolne w ogóle nie piszą o Polsce. Tylko raz

dowiadujemy się o tym kraju poznając stolice państw europejskich. To wszystko. Dopiero np. w Warszawie po raz pierwszy usłyszałam o Koperniku i o tym, że był on Polakiem.

Wirginia Pączek: — W Belgii jest w ogóle inny system nauczania. Podstawówkę zaczyna się od szóstego a kończy w dwunastym roku życia. Nasze lekcje są dłuższe i przeciętnie spędzamy w szkole po cztery godzinny dzień. Nie ma też u nas żadnych kółek zainteresowań.

Bennia Mokdad: — W Algierii jest jeszcze inaczej. Dzieci zdolniejsze rozpoczynają naukę już od czwartego roku życia, słabsi idą do szkoły mając siedem lat. Ja np. kończę w tym roku 13 lat i już jestem w klasie dziewiątej. Poza tym chodzimy do szkoły w niedzielę a świętujemy w piątek.

— Jak spędzacie wolny czas?

Katarzyna Pączek: — U nas modne jest oglądanie telewizji.

Janina Ratajczak (Belgia, opiekunka grupy): — Niestety, to prawda. Belgijskie dzieci są niewolni-

kami telewizji. Spędzają przed ekranem niemal cały dzień, a ponieważ mamy 16 programów, wybór (szczególnie filmów) jest rzeczywiście duży.

Wirginia Pączek: — Spacerować z rodzicami? Skądże! Raz w roku zabierają nas do wesołego miasteczka. Wolny czas organizujemy sobie sami.

Bennia Mokdad: — W Algierii nie ma takiego kultu telewizji, choć popularne jest wideo. Osobiście w chwilach wolnych wolę pływać, pograć w tenisa lub ćwiczyć karate.

— Wkrótce powróciecie do swoich domów. Jakie wrażenia wywieziecie z Polski, o czym powiecie swoim rówieśnikom?

Wirginia Pączek: — Ze było wspaniale. W ogóle lubię w Polsce spędzać wakacje, gdyż tutaj jest cieplej aniżeli w Belgii. U nas najczęściej padają deszcze.

Bennia Mokdad: — Przyjeżdżam do Polski każdego prawie roku. Najczęściej odwiedzam rodzinę, a na kolonii jestem pierwszy raz. I cieszę się, że mogłem tutaj właśnie spędzić część swoich wakacji. Przy okazji zwiedziliśmy Puszczę Białowieską, Warszawę, Kętrzyn, Ciechanowiec... Oglądaliśmy kościoły, pomniki.

Wirginia Pączek: — Nie mogłam przyzwycząć się do chleba. W Belgii mamy tylko białe pieczywo. No i trochę brakowało mi frytek. To nasze podstawowe, niemal narodowe danie: frytki z zieloną sałatą i pomidorami, zalewane olejem, przyprawione octem, czosnkiem i musztardą.

Weronika Grześkowiak: — W Polsce wszystko jest bardzo tanie. Za 40 franków francuskich (6 tys. zł) kupiłam tutaj aparat fotograficzny. Za tę cenę w Belgii nie dostanie się nawet chleba, którego kilogram kosztuje 48 franków.

Katarzyna Pączek: — Bardzo dobre są polskie kosmetyki i pamiątki cepeliowskie.

Weronika Grześkowiak: — W ogóle pobyt na kolonii był dla nas wielką frajdą. Poznaliśmy nowych przyjaciół. Chciałabym przyjechać tutaj jeszcze raz.

— A chcielibyście na stałe mieszkać w Polsce?

Wszyscy: — Nieeee.

— Dlaczego?

Weronika Grześkowiak: — Bo tutaj za wszystkim trzeba stać w kolejkach i niczego w sklepach nie ma. Natomiast wakacje spędzamy z wielką przyjemnością. Przyjeżdżamy do Polski po słońce.



artyści w Ciechanowcu

Sezon w Ciechanowcu w pełni. W lipcu gościnne Muzeum im. Krzysztofa Kluka przyjmowało rzeźbiarzy ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych (na zdjęciu — artyści z plonem 2-tygodniowego pleneru). W sierpniu ich miejsce zajęli malarze.

(gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Niedawno jeszcze banki spółdzielcze przeżywały okres prosperity: budowano nowe siedziby, wykładano je boazeriami i marmurami. W tym roku sytuacja ekonomiczna BS-ów bardzo się pogorszyła. Mówi się wręcz o likwidowaniu niektórych. Oto opinie zebrane przez naszego reportera od dyrektorów BS-ów z trzech gmin.

◀ **MIASTKOWO** Tadeusz Sławiński: — Utrzymujemy się z procentów od udzielanych kredytów. Mamy jednak za mało własnych pieniędzy, aby zaspokoić wszystkie potrzeby. Zaciągamy więc kredyt finansowy w Oddziale Wojewódzkim BGŻ. Oprocentowanie takiego kredytu wynosi 22 proc.: do tego 1 proc. prowizji otrzymuje BGŻ, 2 proc. my. Chodzi tu o preferencyjny kredyt dla rolników (23 proc.). Nasz zysk jest więc niewielki. Brakuje natomiast chętnych do zaciągania wyższej oprocentowanych kredytów komercyjnych. Nie starcza nam dochodów na obsługę wkładów terminowych ludności. W ubiegłym roku otrzymaliśmy na to dotacje Sta-

ramy się zarabiać prowadząc obsługę kasową na zlecenie mleczarni przetwórczy tytoniu oraz gorzelni. lecz te zarobki są niewielkie. W pierwszej połowie tego roku bank poniósł straty. Jeżeli przepisy się nie zmienią, nasza przyszłość jest poważnie zagrożona.

z bocznych tras

◀ **NOWOGRÓD** Stanisław Kalinowski: — Przepisy regulujące działalność banków spółdzielczych podcinają naszą egzystencję. W ubiegłym roku zaciągaliśmy w BGŻ kredyt refinansowy na 6-9 proc.; w styczniu tego roku oprocentowanie zostało podwyższone do 22 proc. W tej sytuacji i my musieliśmy podjąć decyzję o podwyższeniu oprocento-

wania, wstecz — od początku ubiegłego roku. Jednak po akcjach protestacyjnych rolników prezes NBP polecił obniżyć stawki. Nie zmniejszył oprocentowania kredytów refinansowych, płaconych przez banki spółdzielcze BGŻ-owi. U nas w pierwszym kwartale strata wyniosła 12 mln zł. W takim wypadku jedynym wyjściem jest udzielenie dotacji. Zamierzamy rozszerzyć obsługę finansową dużych przedsiębiorstw: rozglądamy się za partnerami do spółek produkcyjno-handlowych. Obserwujemy szybkie wycofywanie oszczędności z kont. Nie brakuje natomiast chętnych do brania kredytów, zwłaszcza tych preferencyjnych dla rolników.

◀ **ZBÓJNA** Ryszard Tyszkiewicz: Prezes NBP zapowiada podwyższenie marży kredytów dla rolników. Będziemy mogli zatrzymać u siebie nie 2, lecz 9 proc. Poza prowadzeniem obsługi kasowej nie widzę innych szans zarobienia. Nie zamierzamy otwierać kantoru wymiany walut, można na tym zarobić, ale i dużo stracić (W K.).

twórcze i sprawy



Bronisława Świerdzewska ze wsi Lemieszko Kołaczki mieszka w chlewie. Chlew, wybudowany tuż po wojnie, przez wiele lat nazywał się domem. Mieszkała w nim wraz z mężem i rodziną bratanicy, Apolonii Płatuńskiej. Z powojennej świetności pozostały tylko bryły, skutecznie maskujące tę oazę rozpacz i braku nadziei. Te bryły, gdy się spojrzy od drogi, tworzą tło dla solidnej parterówki, przy budowie której 85-letnia dziś Bronisława Świerdzewska mieszkała beton. Parterówka podzielona jest na „cztery mieszkania”, lecz dziś drzwi otwiera do niej tylko Apolonia Płatuńska; wdowa, matka czworga dzieci, babcia. Mieszka sama, choć jeszcze nie tak dawno miała tu swój kąt także jej ciotka. Dzisiaj, kilkanaście metrów dalej, w słoneczne dni staruszka siada w cieniu bżów i powtarza w ciszy: „To moje, moje...”. I tak od wiosny.

— Widziałam, jak Płatuńska wyrzucała z domu jej rzeczy — mówi mieszkanka wsi.

— Zrobiła się już z tego sensacja, więc ja też muszę się bronić. Jeżeli trzeba przy tym wywłóczyć przed obcych ludzi rodzinne sprawy, to trudno. Szkalować się nie dam. Ja przecież wychowuję młodzież — stwierdza Apolonia Płatuńska. — Dlaczego nikt nie chce uwierzyć, że ciocia poszła ode mnie sama? A czemu? Proszę zapytać o to moją siostrę. To ona jest motorem tej całej sprawy.

Istotnie, nazywano się sporo rodzinne pranie. Apolonia Płatuńska twierdzi, że w roku 1958 ciotka ze swoim bratem (ojcem Apolonii) u rejenta przekazała działkę na własność po swojej śmierci jej, na użytkowanie wraz z ojcem. Od tamtej pory przez cały czas utrzymywała Bronisławę Świerdzewską. Ta wychowywała jej dzieci, pomagała w drobnych pracach domowych. W nowym domu, oczywiście, miała zapewnione miejsce. Wszystko było spokojnie jeszcze do tegorocznej wiosny.

W rodzinnym praniu jest też miejsce dla konfliktowego charakteru „siostruni”, która doprowadziła do separacji swoich teściów, nie chciała, choć mogła, zabrać ciotkę do siebie, ba, o mało nie doprowadziła do tego, by ciotka leżała już w ziemi („Nie podawała jej leków, gdy u niej leżała chora, a gdy wkroczyłam, to mnie pobiła”). A teraz zamarzyła się siostrze działka ciotki. Ta chętnie na to przystała, za rentę. Posłuchała drugiej bratanicy i wniosła sprawę do sądu. — Ale po co? — pyta Apolonia Płatuńska. — Czy tamten dokument nie istnieje? Wyparował? — Wobec tego wniosła zastrzeżenie, „by wyświecić w sądzie, że ona też istnieje”. Poinformowała też sąd, że „ciotka żyje w nieludzkich warunkach” i poszła od niej za namową siostry („No, bo jeśli coś się stanie...”). I jeszcze jeden ważny fakt: „Ciotka ma uchybienia na zdrowiu. Chora psychicznie”.

— Siostrze zawsze chodziło o to, żeby ciotkę ode mnie odebrać. Nigdy się jej nie wyrzekałam i nie wyrzekam — mówi Apolonia Płatuńska. — Gdybym chciała zrobić źle, to już nie raz była okazja. Z siostrą jestem w konflikcie i za to wszystko płacę. To ona odbierała rentę ciotki, gdy była zameldowana w Łomży u mojej córki. A ile bałaganu jej narobiła? To ona rzuciła się do wyrwania moich drzewek. Mnie na ziemi nie zależy. To ona...

Bronisława Świerdzewska mówi spokojnie, przypominając sobie bardzo dokładnie tamten dzień. — Przyjechali we trzech. Na tym samochodzie było dużo różnych drzewek. Brzeziny chyba najwięcej. Przecież to rola! Jak tu wolno sadzić drzewa? Zaczęłam wyrwać! Gwiazdowska też. Zaraz po tym wyrzuciła moje całe odzienie. I tak tu jestem, w tym starym domu. Ale to przecież na moim! Tam jest wszystko zapisane — tłumaczy i prowadzi do domu swoich pociotków. — Ojciec podzielił nas po sprawiedliwości.

Nieco wyblakły dokument informuje, że Sąd Powiatowy w Łomży 23 czerwca 1958 r. postanowił „środkową część tejże działki o obszarze 3,6 ha oznaczoną na planie wraz ze znajdującymi się na tej części domem i stodołą przyznać

na własność Bronisławie Świerdzewskiej [...]”.

W ewidencji gruntów Wojewódzkiego Biura Geodezji w Łomży staruszka figuruje jako „władająca”. W referacie rolnictwa Urzędu Gminy w Śniadowie żadna ze stron nie ma aktu uwłaszczeniowego na działkę. Postanowienie z 1977 r., podpisane przez naczelnika gminy, nie jest jednoznaczne z aktem własności, jak uważa Apolonia Płatuńska. Wszystko więc w rękach pra-

zdradza. Czy to tam tak uczą na tych zebraniach, żeby drugiego człowieka skopać? Przecież wszyscy wiedzą, do czego całe życie potrzebna była jej Świerdzewska. Wybawiła dzieci, a teraz do czego się przyda?

— Nie ma chyba u nas takiego, żeby się go nie uczepila. Jak miała złość na rodziców, to wzywała się na dziecko. Rębała dwoje ile wleźło! Świerdzewskiej się będzie bać?

DWÓCH SIĘ BIJE TRZECI TRACI

GABRIELA SZCZESNA



wa. Zanim sąd rozstrzygnie tę kwestię, w życiu Bronisławy Świerdzewskiej nic się nie zmienia.

— Zawsze mi dokuczała — mówi o bratanicy. — Zameldowali mnie u jej córki i brali moje pieniądze. Nie chciała oddać mojego dowodu osobistego. Dopiero jak Gwiazdowska pojechała do prokuratora, to mi oddała. Tak, rzuciła pod dom. Jeszcze mnie nie chce oddać mojej legitymacji z grupą. Już życia dla mnie nie ma. A tam — patrzy na dom Apolonii Płatuńskiej — cztery puste mieszkania. Ja tylko w jednym bym chciała. Cegły nosiłam na budowę i... — nie kończy.

— Powiem, co myślę o tej babie, jeżeli nie poda pani mojego nazwiska, zgoda? Krótko mówiąc: wszędzie pierwsza. Nic się bez niej w gminie odbyć nie może. A już najbardziej wkurza mnie to jej zasłanianie się partią. Ludzie na wsi różnie rozumują. Jeden się śmieje, a drugi się jej boi. Ona nie boi się nikogo. No, jest mocno partyjna, tylko cholernie tę partię

— To ona zrobiła z ciotki głupią. A przecież z babcią normalnie się rozmawia.

— Chciała sobie zrobić park. Wozili jej te drzewka i tylko czekałam, kiedy Gwiazdowska wyleci wyrwać. Miała rację. Też bym nie dała na polu sadzić. Świerdzewska pomagała, to ją wyrzuciła i załatwiła sprawę.

— Ja tam nie uwierzę, że babcia poszła sama mieszkać do tego chlewa, jak Płatuńska rozgłasza. Wszystko zwała na siostrę, że to ona chce tej ziemi. Za długo znam tę rodzinę i wiem, czego po kim się spodziewać.

— Rodzone dzieci nie mogły z nią wytrzymać. Synowi nie pozwoliła się żenić. Ale nie posłuchał. Wyjechał do Łomży. To siedzi dzisiaj sama. I nikt do niej nie zajrzy.

— Niech pani zapyta, jak przebiega takiego chłopaka z zytym. Mieli razem zasiać, zebrać i podzielić się forszą. Uporała się raz-dwa i przysłała mu przez pocztę pięć tysięcy. O tym gadał ludzkie głosy. Świerdzewska się nie poskarżyła. Za słaba jest.

— Jak pomóc Bronisławie Świerdzewskiej? — pytam mieszkańców Lemieszko.

— Dom stoi na jej ziemi. Jest tam zameldowana i ma prawo mieszkać.

— Ja się tylko pytam, kto będzie odpowiadał, jak resztki tego chlewa zwała się Świerdzewskiej na głowę?

— Tu musi szybko działać opieka społeczna. Trzeba jej dać miejsce w domu starców.

— Opieka społeczna? Prokurator!

— Jak pomóc? Trzeba zmienić charakter Płatuńskiej, ale na to już chyba za późno.

— Nie wiem, kto by się teraz podjął, żeby pogodzić Płatuńską i Gwiazdowską. One się żrą, a ta stara kobieta cierpi.

Czesława Gwiazdowska, rodzona siostra Apolonii Płatuńskiej i zarazem jej sąsiadka: — Już od roku ciągle nam mówiła, żebyśmy zabierali ciotkę do siebie, bo od niej śmierdzi. Zawsze jej przeszkadzała, a potrzebna była tylko do bawienia dzieci. Zaczęło się od zasilku. W gminie ciocia figurowała jako posiadaczka gospodarstwa i wtedy się wydało, że zameldowała ją w Łomży. Ile ja się uszarpałam z tym dowodem! Przez prokuratora dopiero oddała. Wtedy jak sadziła drzewka, już nie wytrzymałam. Ciocia też wyrwała. To Apolonia wyrzuciła przed dom wszystkie jej rzeczy. Leżały cały dzień. Jestem gotowa wziąć ciotkę do siebie. To przecież siostra mojego ojca. Tu się urodziła i tu ją dochowamy. Chcę tylko, by została wyjaśniona sprawa własności tej działki.

Jan Gwiazdowski, mąż Czesławy: — Ze szpitala ciotkę przywieźli do nas. Leżała chyba ze dwa tygodnie, to Płatuńska myślała, że już nam wszystko odpisała. Zawsze była taka mściwa. Zawsze chciała postawić na swoim. No, zawsze pierwsza wszędzie. Nie wiem, jak się to wszystko skończy. Zonka teraz się uparła. U nas zawsze jest miejsce dla ciotki. I będzie, obojętnie co się stanie. To człowiek.

Dom Gwiazdowskich składa się z kuchni i dwóch pokoi. Mają czworo dzieci.

— Jak pani sobie wyobraża życie ciotki w tym chlewie? A co zimą? — pyta Wanda Jarmolyszko, zastępca dyrektora do spraw opieki społecznej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży.

— To pytanie do mojej siostry — odpowiada Apolonia Płatuńska.

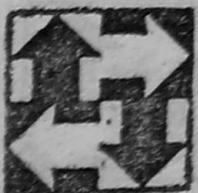
Pozostaje więc łaska opieki społecznej. Bronisława Świerdzewska będzie otrzymywać zasiłek okresowy do chwili wyjaśnienia sprawy własności działki. Pani dyrektor obiecuje zakup odzieży, obuwia, pościeli. Na jej pracowników spadnie też obowiązek zapewnienia staruszce pomocy sąsiedzkiej.

— Na miejsce w domu opieki społecznej nie mamy co liczyć — mówi Edward Jarota, zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. — Pod tym względem jest tragicznie.

— Przecież ma dom! — denerwuje się bratanica.

Apolonia Płatuńska jest znaną w gminie osobą. Od wielu lat radna Gminnej Rady Narodowej (obecnie przewodnicząca Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przestrzennego, Gospodarki Finansowej i Komunalnej), społeczny kurator sądowy, aktywistka partyjna. Za swoją działalność społeczną otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Z zawodu jest nauczycielką, z trzydziestoletnim stażem pracy. Eugeniusz Domitrz, dyrektor Szkoły Podstawowej w Śniadowie: — Bardzo dobry pedagog i dydaktyk. Potrafi zainteresować młodzież tym, co robi, wciągać do społecznego działania. Ceniemy ją także jako koleżankę, szczególnie za uczynność.

Zbigniew Jasiński, I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR: — Towarzyszka Płatuńska znana jest ze swojego społecznego zaangażowania w sprawy gminy i środowiska Aktywności, osoba, na którą zawsze można liczyć. Moralnie: bez zastrzeżeń.



W Wydziale Zatrudnienia Urzędu Miasta w Łomży zarejestrowanych jest 10 osób poszukujących pracy. Czekają na nie 675 ofert. Jeśli mimo to nie mogą znaleźć zatrudnienia, to znaczy, że tak naprawdę wcale go nie szukają, pragną tylko dopełnić formalnego obowiązku zarejestrowania się w Wydziale na wypadek milicyjnej kontroli. Zasilek dla bezrobotnych pobierają dwie osoby, są to jednak przypadki odosobnione (w całym województwie 5 osób), wynikające z ograniczonej sprawności fizycznej poszukujących pracy lub — w jednym przypadku — z trudnych cech charakteru, odstraszaających ewentualnych pracodawców

panienka do biura

Dysproporcje te byłyby jeszcze większe, gdyby na początku roku zakłady nie zmniejszyły ilości wysyłanych ofert o około jedną trzecią. Tradycyjnie najwięcej wolnych miejsc posiada Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane (117), ostatnio pojawił się nowy i — jak na warunki łomżyńskie — wcale nie mały pracodawca — Zakłady Konfekcyjne „Sawa”. Poza tym zajęcia znajdzie każda ilość włóknarzy, kierowców, mechaników, ślusarzy, tokarzy, sprzedawców. Charakterystyczne, że w Wydziale Zatrudnienia czeka około setki ofert dla pracowników umysłowych: inspektorów na poczcie, zaopatrzeniowców, rozmaitych kierowników działów itp. I to niezależnie od płci. Warunek: jakiś staż pracy. Przeczy to potocznemu przekonaniu, że przedsiębiorstwa redukują etaty „umysłowe” i przesuwają ludzi do produkcji. Widocznie pewnych stanowisk zlikwidować się nie da.

Wspólną cechą większości ofert podawanych do publicznej wiadomości poprzez Wydział Zatrudnienia jest ich mała atrakcyjność, przede wszystkim finansowa. Zdarzają się nawet pobory o „astronomicznej” wysokości 35000 zł. Na takie pieniądze nie polakomi się nawet najmniej wymagający stażysta. Kandydatów na intratniejsze stanowiska pracodawcy szukają na własną rękę, bez pośrednictwa urzędu. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe: bezpieczniej przyjąć kogoś z referencjami niż zupełnie nowego człowieka.

Wciąż do najbardziej poszukiwanych pracowników w mieście należą też sprzątaczkę, pod warunkiem jednak, że sprzątają w godzinach urzędowania. Kandydatek w zasadzie nie brakuje, ale do sprzątania po godzinach. Są to przede wszystkim emerytki i matki na urlopie wychowawczym. Na razie żadna ze stron nie chce ustąpić: w biurach jest więc brudno, a kobiety nie mogą dorobić sobie paru złotych.

Ruch na sennym łomżyńskim rynku pracy rozpoczyna się w końcu lata. Wówczas do Wydziału zgłaszają się absolwenci szkół średnich; a właściwie — absolwentki i to wyłącznie do biur. Dziewczęta nie wyobrażają sobie pracy gdzie indziej, nawet na poczcie. Najwięcej kłopotów sprawiają absolwentki Techników Rolniczych — zakłady ich nie chcą. Jeśli już mając uzupełnić zakładową administrację, wolą dziewczyny z Liceum Ekonomicznego, w następnej kolejności z LO; dla rolników i weterynarzy nie widzą u siebie miejsca.

Wystarczy przejrzeć najczęściej powtarzające się oferty, aby stwierdzić, iż w Łomży kształcą się (w szkołach średnich i zasadniczych zawodowych) w zasadzie wszyscy specjaliści, których tak miastu brakuje. Mamy więc teoretycznie włóknarzy, budowlanych, kierowców, mechaników, tokarzy i sprzedawców; brakuje ich natomiast w przedsiębiorstwach. Dlaczego? To już zupełnie inna sprawa (Jon)



MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

Kolekcjonowanie znaczków pocztowych nie sprowadza się tylko do wertowania klaserów w domowym zaciszu. To również — dla niektórych — przedewszystkiem — współzawodnictwo. Areną rywalizacji są różnego rodzaju pokazy i wystawy, na których przyznawane są medale, nagrody rzeczowe, dyplomy. itp. Aby dobrze wypaść, trzeba znać reguły gry.

Każdy wystawiony eksponat oceniany jest według określonych kryteriów i odpowiednio punktowany. Suma punktów decyduje o rodzaju nagrody. Są trzy podstawowe kryteria: sposób opracowania i wrażenie ogólne — maksimum 10 punktów; temat — 50 punktów oraz cena elementów filatelistycznych — również 50 punktów. I tak medal duży złoty otrzymuje się za zgromadzenie 90 pkt., złoty — 85, duży pozłacany — 80, pozłacany — 75, duży srebrny — 70, srebrny — 65, posrebrzany — 60, brązowy — 55, dyplom — 45.

Tym, którzy zechcą spróbować swoich sił w filatelistycznym współzawodnictwie, w kilku najbliższych odcinkach przekażę wiele pożytecznych wskazówek.

Na zdjęciu: Christoph Willibald Gluck na znaczku poczty austriackiej.

Reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

Lepszy mały handelek niż duży szpadek — pomyślałam sobie we wtorkowy wieczór. Z jednego końca piwnicy wyciągnęłam starą torbę, z drugiego — jeszcze starsze ciuchy. Rano skoro świt pobiegłam na dworzec i wsiałam w autobus do Jed-

wiali, że fartuch idealnie pasuje do żniw i dojenia, a bluzka z wizerunkiem wodza Apaczów — to ostatni krzyk mody w RFN-ie. A ludziska brał.

Na przeciwny koniec placu zajechał wypchany maluchem facet. Z

SŁODKIE ŻYCIE

HEJŻE NA JEDWABNE!

wabnego. Słyszałam, że w środy na targu można sprzedać tam wszystko, co się już do niczego nie nadaje

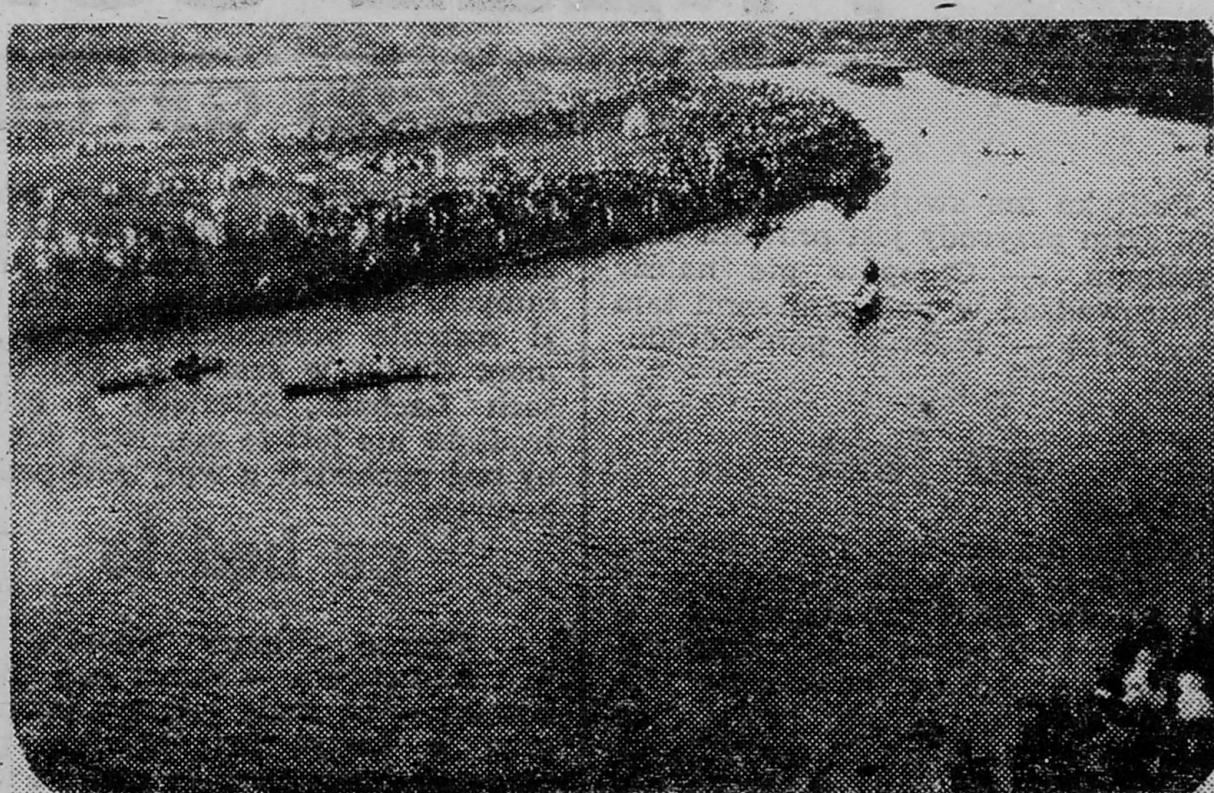
Na targowisko trafilam idąc za współtowarzyszami podróży, którzy dźwigali wypchane torby. Ustawiałam się w szeregu sprzedających i wyciągnęłam towar. Natychmiast zrobiło się wokół mnie tłoczno. Matki wrywały sobie krótkie spodniczki i piżamkę z dziurą na... „Ile chce za to?” Wymyślałam szybko jakąś cenę. Chyba za niską, bo nikt się ze mną nie targował. Zachęcała pierwszymi sukcesami, wydobyłam nieśmiało podarty sweterek. Też poszedł.

Wyprzedawszy zawartość torby, rozejrzałam się wokół. Obok stali znajomi z autobusu. Zarabiali na wakacje. Usta im się nie zamykały: wychwalali przetarte spodnie; wma-

tylnego siedzenia zdjął worki po ziemniakach i wyrzucił ich zawartość na trawę. Czego tam nie było: stare halki, podarte majtki, szare biustonosze, dziurawe bluzki, swetry bez guzików. Gromada ludzi rzuciła się na tę kupę łachów i zaczęła przebierać. Właściciel malucha zbierał forse, a po chwili otworzył bagażnik i wyrzucił następną porcję. Teraz skoczyłam i ja. W stercie znalazłam garsonkę z prawdziwej welny. Mole zaczęły ją już jeść, ale gdyby tak spruć, wyprać... W końcu mamy kryzys. Za jedyne 200 złotych i odrobinę własnej pracy mogę mieć niezły sweterek.

Po powrocie do domu oczyściłam następny piwniczny kąt. Uwierzyć — oplaca się!

OSA



FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

WIANKI

Powodzenie każdego przedsięwzięcia zależy od zaangażowania ludzi. Gdy go zabraknie, stracą blask najciekawsze pomysły. Taka refleksja nasunęła mi się przy czytaniu relacji z tzw. „wianków” w 28 numerze „Wspólnej Pracy” z lipca 1911 r.: „Zabawa udawa się doskonale, dzięki ładnej pogodzie i dogodnemu terenowi (...) toteż wylego prawie całe miasto. W programie nie zaszło nic nowego; te same regaty Towarzystwa Wioślarskiego, w których dwie łodzie przychodziły do mety bez rywalizacji, dały wyścigi rybackie i pływackie, so-

bótki, obraz strażacki, trochę fajerwerków i ogni bengalskich.

Odczuwano się wielki brak dekoracji na wodzie (...) nie mówiąc o nieobecności imponującej barki „Lutnia” z muzyką i śpiewem podniostym. Nie udało było w ogóle żadnej ubranej łodzi przywatnej, nie licząc znanego z poprzednich występów transparentu rzemieślniczego, ba, nawet tradycyjnych wianuszków o jednej malej świeczce nie było na wodzie. Czemu to przypisać? Może po części zubożeniu ogółu, głównie zaś z powodu braku takich organizatorów, jak s.p. Szumański, Śmiarowski i Majewski.”

Dziś zanikła w Łomży tradycja zabawy z wiankami, ale czy całkowicie? Wszystko znów w rękach odpowiednich ludzi...

Jak licznie świętowała ongiś publiczność łomżyńska „wianki” nad Narwią, świadczy fotografia z okresu międzywojennego, przechowywana w zbiorach rodzinnych Cecylii Zielińskiej z Łomży.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

Michał Fulmyk zmarł w Łomży w 1986 roku, przeżywszy 99 lat. Urodził się wprawdzie w Sokalu w województwie lwowskim, lecz większość swego dorosłego życia związał z Ziemią Łomżyńską. Co więcej, można powiedzieć, że był dla jej rozwoju osobą wielce zasłużoną. W zbiorach Archiwum Państwowego w Łomży przechowujemy krótki życiorys napisany przez pana Fulmyka w listopadzie 1981 r. Warto się z nim zapoznać, bo mieści w sobie kawał polskiej historii.

ŻYCIORYS POLSKI

„6 VIII 1914 r. w Krakowie wstąpiłem do Legionów 1 Brygady Józefa Piłsudskiego, biorąc udział w jej walkach. Miałem wtedy stopień sierżanta. W kwietniu 1915 r. przeniesiony zostałem do IV pułku piechoty Legionów Polskich, w którym służyłem do października 1917 r. Po rozbrojeniu Legionów żołnierze 4 pułku zostali uwięzieni w twierdzy przemyskiej. Po trzech tygodniach więzienia udało mi się uciec do Łomży, gdzie uprzednio był internowany 4 pułk. Nawiązałem kontakt z Komendą Okręgu Łomżyńskiego Polskiej Organizacji Wojskowej, w której komendantem obwodu był Jan Kraszewski. Uciekłem do Łomży, bo wiedziałem, że tutaj będę mógł przyłączyć się do walki zbrojnej z zaborcą. Z rozkazu Komendy zostałem wydelegowany do Gradowa na Stanowisko Komendanta POW powiatu grajewskiego.

9 XI 1918 r. zaczęło się rozbrajanie Niemców; po czym 11 XI zostałem wezwany do Łomży, gdzie tędnio peowiakami. Zostaliśmy włączeni do formującego się 33 p.p.

Po zakończeniu wojny w 1920 r. zostałem wydelegowany na stanowisko nauczyciela w seminarium nauczycielskim w Łomży, gdzie tędnio wcześniej miałem za zadanie wychowywać młodzież w duchu idei niepodległościowej marszałka Piłsudskiego. Wykładałem WF.

W 1933 r. zostałem wydelegowany na stanowisko burmistrza Zambrowa; funkcję tę pełniłem do września 1939 r., do czasu aresztowania przez władze sowieckie i osadzenia w obozie ostatekowskim. W ZSRR przebywałem do 1947 r.

Wróciłem do Polski w 1947 r.; rozpocząłem pracę w seminarium nauczycielskim w Łomży. W 1949 r. przeszedłem na emeryturę wojskową; rozpocząłem wówczas wykonywanie wcześniej wyuczonego zawodu lekarza dentystry.

Najbardziej niezwykły w tym życiorysie jest chyba fakt powrotu po trzydziestu pięciu latach do wyuczonego zawodu. Pan Fulmyk przez większość dorosłego życia nie miał czasu zajmować się swoją ulubioną profesją — stomatologią; dopiero emerytura umożliwiła robienie tego, czego się za młodu nauczył.

LESZEK KOCON



krajobraz przed pracą

Gmina Sokółka leży na skraju województwa. Znajduje się tu 5 200 z 208 tys. hektarów zbóż w Łomżyńskim. Należy do gmin zamożnych i gospodarnych. Rolnicy indywidualni posiadają 32 kombajny (6 sama wieś Drągi), 35 pras do słomy, nie licząc innego sprzętu. Duża część gospodarzy korzysta z pomocy sąsiedzkiej: usług SKR-u, który dysponuje ośmioma kombajnami.

Według ocen Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego będzie co zbierać. Niedostatek nawozów zrównoważyła znakomita do niedawna pogoda. Lipcowa susza i późniejsze deszcze nieco naruszyły optymizm Rolnicy obliczają, że susza „pożarła” nawet do 10 q z hektara. 7 kolejnych deszczów spowodowały wylegnięcie ok. 40 proc. powierzchni zasiewów. Też obniżyły to plony, szczególnie zbóż jarych.

Zniwa w tym roku spętane są zarówno w gminie Sokółka jak i województwie, a pewnie i w całej Polsce. Sznurkiem do snopowiązałek. A ściślej jego brakiem. Któryś już raz nieszczęsny sznurek wpływa na nastroje. Z początkiem roku można go było dostać bez kłopotów, teraz pojawia się tylko na bazarach. Sokółka otrzymała tak mało kłębów, że każdy ich podział musiał być zły. Ustalono, że gospodarstwa od 2 do 5 ha otrzymają po jednym, a większe po dwa; w ten sposób gospodarz na 6 hektarach otrzymał tyle samo, co ten na 20. Miejskowa „Solidarność” proponowała odesłanie sznurka ministrowi. Skoro i tak dzielono go w centrali, to niech przyłożą się i zrobią to dokładnie. Jak zabawa to zabawa.

Jeden kłębek wystarcza mniej więcej na hektar zboża. Na rynku w Sokółce kosztuje 10 tysięcy złotych. Przywożony jest np. z województwa olsztyńskiego, gdzie jest trzy razy tańszy. Przedsiębiorczość ma nową pożywkę, rolnicy, jak zwykle, większe wydatki lub cięższą pracę.

Sznurkowe „wąskie gardło” i pogoda zadecydują ostatecznie o wynikach zniw. Spodziewane są plony 20-25 proc. wyższe niż w roku ubiegłym. Inżynier rolnik Stanisław Czajkowski z Czajek, pan na prawie 50 ha mówi: — Niedawno w radiu słyszałem informację, że jak zwykle zostało zrobione wszystko, żeby rolnikom ułatwić zniwa, że teraz tylko od nich zależy, czy na czas wyjdą w pole. Od razu nasunęła mi się myśl — zróbcie nawet wszystko przeciw, a rolnicy do zniw i tak wyjdą.

W gminie Sokółka do pracy stanęli gospodarze z 1400 gospodarstw w 48 wsiach.

co było

Najpierw groźba kolektywizacji, potem dużo obietnic. — Mój ojciec powiedział, że będzie się trzymał do ostatniej krowy, a do kołchozu nie pójdzie — wspomina Stanisław Czajkowski. Utrzymali gospodarstwa i od lat dźwigają lwią część kosztów budownictwa socjalistycznego.

Praca na wsi jest wciąż ciężka. Pan Czajkowski zaproponował kiedyś swojemu kuzynowi, który nie wierzył w harówkę rolników: — Przyjdziesz do mnie na parę dni i będziesz za mną chodził; tam gdzie będę jechał ciągnikiem, i ty pojedziesz. Od pół do piątej rano do zmroku Kuzyn nie skorzystał z oferty.

Rolnicy bardzo długo uczyli się nowoczesnych metod gospodarowania. Efekt?

— Nawet zwierzątko można wytresować, jak się go długo kopie. Tak i nas nauczono — mówi Stanisław Zdrodowski, przewodniczący „Solidarności” we wsi Truskolasy Lachy. Co wobec tego ich trzyma? Odpowiedź daje pan Czajkowski: — Głupota. Dla państwa chłopcy są skarbem, bo są najgłupszy i pracują.

Jak dzielić środki produkcji, których jest coraz mniej? Łomża postępuje egalitarnie. Wszystkie gminy, i te wysokotowarowe, i te słabsze, otrzymują po równo. Inaczej nieco postępują sąsiedzi z Białostockiego. Kosztem swoich wschodnich rubli z pustoszającymi wsiami in-

westują w gminy towarowe; choćby w sąsiadujące z Sokółkami Łapy.

Obecnie wieś stanęła wobec nowych problemów. Rosnące straty z powodu nieopłacalności produkcji zaczęły budzić gniew. Doszło do protestów w postaci wstrzymania sprzedaży mleka. Zaś braki paliwa spowodowały zablokowanie miejscowego CPN-u. Dyrektor z Białegostoku musiał obiecać szybką dostawę, kiedy jego wóz znalazł się w okrażeńiu ciągników...

Protesty dotyczą, jak dotąd, konkretnych problemów. Nie pojawiły się na razie żądania polityczne czy personalne. Może dlatego, że naczelnik Kłoskowski uważany jest, także przez wielu ludzi z „Solidarności”, za dobrego gospodarza gminy.

zamówił? Dostawy artykułów spożywczych też zaspokoją tylko minimalne potrzeby. Mięsnych konserw beżkartkowych nie przewiduje się.

Na zniwiarzy wywiera presję obecna sytuacja polityczna i ekonomiczna. Opłacalność produkcji jest tak wątpliwa, że rolnicy prawdopodobnie zatrzymają dla siebie nawet zboże spod kombajnów. Być może pojawią się inne jeszcze formy protestu, niż tylko wstrzymanie sprzedaży plonów. — Na razie protest prowadzi państwo, to ono strajkuje — mówi Stanisław Czajkowski.

Wstrzymanie świadczeń podatkowych przestało być w tym roku formą protestu, tak ustalono. Sokółka cierpi na tym dość dotkliwie. Z

Rolnicy wypełniają jak zawsze swój obowiązek wobec ziemi. Trochę inaczej zaczynają widzieć swoje powinności w odniesieniu do miasta. Utrzymująca się, a w zasadzie rosnąca nieopłacalność produkcji, doprowadziła do zagrożenia i tak niskiego poziomu życia rodzin rolniczych. To jest też ważny czynnik w tych kalkulacjach.

Stanisław Czajkowski: — Nie ma jeszcze w gminie problemu opuszczania gospodarstw. To, co się dzieje, nie skłania na razie ludzi do ucieczek. Mimo wszystko traktujemy to jako stan przejściowy. Hamuje za to dopływ młodych, przejmowanie przez nich gospodarstw. Wie pan, myśl o wyrzeczeniu się rolnictwa wzbudza u mnie grozę. To jest



ŻNIWA '89

NIE PRZEJDĘ NAGO PRZESOKOŁY

MACIEJ GRYGUC

Polityka ma swoje prawa, ale na wsi rytm przyrody jest prawem nadrzędnym. — Chłopów nie należy wyprowadzać w pole, oni sami tam wychodzą — twierdzi pan Zdrodowski.

co jest

Gdyby nie sznurek, przygotowanie do zniw byłoby w Sokółce całkiem przyzwoite. SKR trzyma sprzęt w gotowości. Pracowali już przy koszeniu kilkadziesiąt godzin. Za jedną godzinę efektywnej pracy przy sprężeniu zboża biorą 24 tys. złotych. Zamówienia na razie spływają powoli. Jeśli pojawi się sznurek, rolnicy wykorzystają swój sprzęt; jeżeli nie — SKR będzie miał sporo pracy. Są na to przygotowani. Zebrane zboże nie powinno się zmarznąć. Kierownik spichrza Państwowych Zakładów Zbożowych, Ryszard Szeptowski: — Dziennie możemy przyjąć do 400 ton zboża. Jest miejsce na 3700 ton. W wypadku deszczu możliwe jest u nas suszenie 320 ton na dobę. Powinno to wystarczyć.

Gminne Spółdzielnie mają monopol na dostawy towarów na wieś. GS w Sokółce nie cieszy się dobrą opinią. Zdania panów Czajkowskiego i Zdrodowskiego w tej kwestii są zgodne: — Bardzo słaba jest operatywność prezesa. W Łapach musimy kupować prawie wszystko: pasze, cement, eternit. A tam się dziwią — dlaczego wasz prezes nie

przewidywanych 92 milionów wpłynęło dotychczas od płatników 12 mln zł. Czasem bije to zresztą w nich samych. Uchwalono np., że 100 tys. zł zostanie przeznaczonych na remont dachu w szkole w Truskolasy Lachach. Niestety, z braku środków nie jest to możliwe; powinny one pochodzić z wpływów podatkowych.

co będzie

— Czarne chmury zbierają się nad rolnictwem — mówi pan Czajkowski — na razie jest tak, jak przy grze w karty; my mówimy pas, przeczekujemy. Przejdą zniwa i wtedy okaże się, czy dosięgnie nas widmo chleba na kartki. Przepowiadałem kilka lat temu znajomemu pułkownikowi, że nie będzie cukru. Śmiał się. Teraz przyznał mi rację. Niedawno odwiedził mnie z kilkoma kolegami. Powiedziałem im — wkrótce nie będzie w Polsce chleba. Nie było im już do śmiechu.

Wsi w gminie Sokółka są dosyć zamożne. Większość rolników to dobrzy gospodarze. Organizująca się jeszcze „Solidarność” ma już w wielu wsiach połowę gospodarzy w związku. Jest to rosnąca ciagle siła, która rychło wyrazi swoje zdanie w najważniejszych dla rolnictwa sprawach. — Ludzie są bardzo przygłębieni, ale jest też na gospodarstwach sporo młodych, mądrych; wielu przynajmniej po technikach. Potrafią kalkulować, zadbać o swoje i nie dadzą się zastraszyć.

tak, jakby ktoś kazał mi się rozebrać i przejść nago przez Sokółkę. Wziąłbym jeszcze tylko laskę trotylu i nie zostawił nic z tego, w co włożyłem trzydzieści lat pracy.

Czajkowski ma rzeczywiście dużo do stracenia. Ale i w mniejszych gospodarstwach narasta desperacja.

Sokółka są lepsze niż przeciętna gmina w naszym województwie. Jest tu więcej maszyn w prywatnych rękach, spore gospodarstwa, wielu rolników prowadzi produkcję specjalistyczną. Jednak i tam narasta niepokój. Odczuwane są szaleńcze podwyżki cen, lekceważenie potrzeb wsi, słabe zaopatrzenie. Zjawiska te przybierają już takie rozmiary, że nawet w tych zamożnych stronach trudno będzie utrzymać spokój. Potrzebne będą dobre prawa, umiejętności gospodarze kraju i poczucie wspólnoty losów wszystkich jego mieszkańców.

Zniwa trwają. W tym roku wyjątkowo uwaga nie koncentruje się na samym ich przebiegu. Ważniejsza jest otoczka i przewidywana sytuacja po ich zakończeniu. Plon może się okazać nie radosnym owocem trudu, a elementem przetargowym w walce o demokrację — czy mniej wzniośle — o zrównanie praw miasta i wsi.

Szczególne są te zniwa, w szczególnym okresie historii kraju. Czy za rok będzie można po prostu napisać, że jedyne, co potrzebne, to dobra pogoda?



- Działam jak reflektor: oświetlam tylko niektóre punkty, niektóre sprawy. Kontroluję w miejscach strategicznych - mówi rzecznik praw obywatelskich (konferencja prasowa lipiec 1989).

Tymczasem jego biuro zamienia się w „polską ścianę płaczu”. Wpływają tysiące skarg, statystycznie na jednego pracownika biura przypada 1000 spraw. 72 000 listów (53 000 problemów) — około 85 proc. powinno trafić pod zupełnie inne adresy. Są naciski, by je także brać, prowadzić.

— Ludzie zapominają, że to jest rzecznik praw, a nie spraw. Nie będą też przyjmować żadnych delegacji — stwierdza prof. Ewa Łętowska — to jest wciąganie rzecznika w politykę. Nie w tym celu został powołany. I nawet delegacjom wszystkich związków zawodowych, które tu przychodzą (— Chciał, bym dla nich coś wyrwała) musi także powiedzieć — nie.

czego nie może?

Działalność rzecznika ogranicza się do kwestii, związanych ze statusem praw człowieka jako obywatela, żyjącego w państwie prawnym. Ale prawo to nie tylko przepisy. To przede wszystkim określony system zasad i wartości. Prawem nie jest na przykład tzw. prawo powielaczowe: regulaminy różnego typu (przyznawania telefonów, pożyczek pracownikom banku itp.). Walka z tym zjawiskiem — bezprawnym — jest jednym z celów rzecznika.

Co to jest zgodność z prawem? — To jakby „zgodność z tarczą strzelniczą” — mówi rzecznik. Dobry strzelec to wcale nie ten, który trafi w dziesiątkę, a ten, który ma mały rozrzut. Kiedy prof. Łętowska krytykuje biurokratyczne przepisy, urzędnicy dziwią się: „O co chodzi? Przecież nasze działania były legalne”. A że było to trafienie w tarczę prawa w „jedynkę” lub „dwójkę”, dla nich nie ma znaczenia. — O co chodzi? O rozrzut. — I to wytłumaczyć najtrudniej.

Trudno też wytłumaczyć interesantom, blagającym się w górę i w dół po budynku przy ul. Jasnej 9, gdzie kończy się kompetencja rzecznika i jego biura. Warto więc raz jeszcze dobitnie sformułować, czego nie może:

- wyręczać administracji i wymiaru sprawiedliwości w załatwianiu spraw (np. w Urzędzie Gminy sprawę załatwiono odmownie — nie należy natychmiast zwracać się do rzecznika, istnieją jeszcze instancje odwoławcze);
- uchylać wyroków sądowych, zastępować sądów;
- stosować prawa łaski;
- przydzielać mieszkań, załatwiać samochody, wózki inwalidzkie, lekarstwa, towary reglamentowane itd.;
- rozpatrywać sporów między obywatelami (sąsiedzkich, rodzinnych itp.);
- brać udziału w akcjach społeczno-politycznych, np. w sprawie zamknięcia określonej huty czy też przeciwko zabiegom usuwania ciąży itd.;

- podejmować spraw, gdy zabrakło dowodów rzeczowych (zniszczone dokumenty, zmarli świadkowie itp.);
- nie zajmuje się rozpatrywaniem anonimów (nawet na temat działań lokalnych „mافیi”);
- interweniować, gdy sprawa toczy się bez opóźnień i nieprawidłowości w sądzie, administracji itp.;
- ingerować w niezawisłość sędziowską np. w ocenie dowodów, zarządzeń i decyzji;
- zazwyczaj nie podejmuje spraw, w których interwencji podjęła się już inna instytucja.

na „twardym łóżu”

Z tysięcy listów (wszystkie są czytane) wybiera się te najbardziej

złych”. Szczególnie zła sytuacja jest w Zakładzie nr 1 w Grudziądzu, przeznaczonym dla kobiet. Zakład jest tylko częściowo skanalizowany. Potrzeby fizjologiczne skazane załatwiają do kubiów (tak jak sto lat temu). W jednej celi tych kubiów jest od jednego do trzech (zaduch, smród). Mycie się też nie jest tu prostą czynnością: nie dla wszystkich kobiet starcza misek (!). W tej sytuacji muszą się myć wprost nad kubem (wylewanym latem trzy razy na dobę, zimą dwa). Wylewanie nieczystości to kolejna kara, budząca wstręt i odrazę. Tak zwane wlewy są zakratowane, na kratkach zatrzymują się ekskrementy, trzeba je czyścić. W Wołowie niektóre pawilony też nie są skanalizowane. Panuje tam jednak łagodniejszy reżim i większe poczucie humanitaryzmu.

Następna kwestia to nadmierne zagęszczenie. W Siedlcach na po-

„ŚCIANA PŁACZU” NA JASNEJ

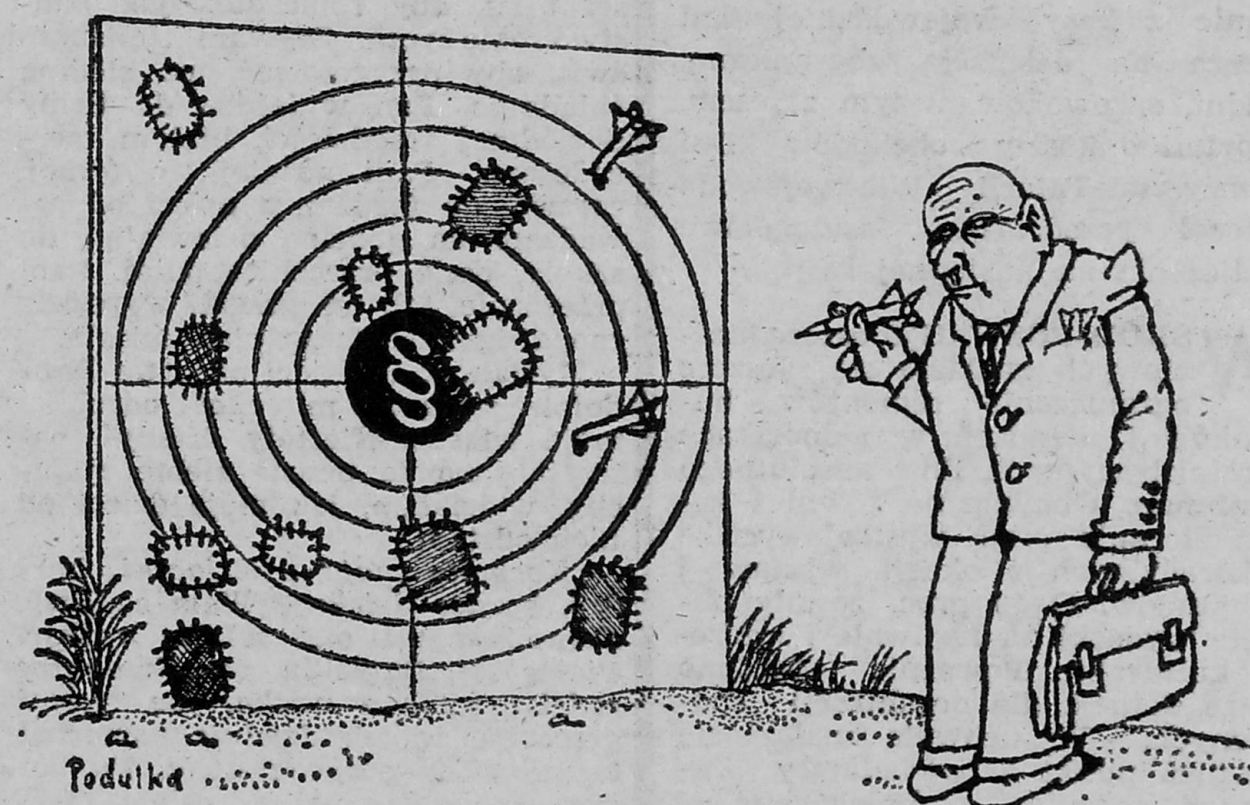
ALICJA NIEDŹWIECKA

alarmujące, wymagające szybkiego działania. Nie decyduje tu kolejność zgłoszeń, rzecznika nie obowiązują też żadne terminy. Jednocześnie przeprowadzana jest kwalifikacja: jedne skargi do poszczególnych działów biura, inne pod bardziej właściwe adresy. Prof. Łętowska czyta jedne i drugie, korygując ewentualne błędy w kwalifikacji.

Tylko w maju br. zakończono 193 sprawy — podjęto nowych 350, a

wierzchni 24 m kw. bytowało 24 skazanych. W takiej ciasnocie chociażby poranne mycie, ubieranie, jedzenie, wyjście do pracy — to udręka. Zakład w Wołowie obliczony na 500 więźniów — w chwili wizytacji miał ich aż 1250.

Komisja skontrolowała opiekę lekarską, żywienie, sposób traktowania, warunki pracy skazanych itd. Wiele sygnałów z listów znalazło potwierdzenie. W sprawie rewizji



przybyło prawie 2000! Z tych 193 jedynie jedną czwartą załatwiono pozytywnie. Ponad połowę (konkretnie 60 proc.) odesłano z adnotacją „wniosek niezasadny” (— Adresatom nie podoba się wyrok sądu — piszą; mają ciemną kuchnię — piszą; gdzieś nie dowiedzieli mięsa — oho, to sprawa dla rzecznika).

— Interweniuję tylko w wypadku naruszenia praw obywatelskich. Nie jest to równoznaczne z naruszeniem obywatelskiego interesu.

Nadsyłane są też listy, opisujące jednostkowe krzywdy; sygnały, inicjujące potem kompleksowe kontrole, raporty. Np. nadatła więźniarka, skazana na dodatkową karę „twardego łóża” (jest to pojedyncza celda, z betonową pryzmą, nieraz niedogrzana, a ponadto nie wolno tam palić). Kobieta nie skarżyła się ani na zimno, ani na łóżo — skarżyła się na poniżenie osobistej godności. W poszukiwaniu papierosów bowiem („a nuż przemyciła”) służba więzienna przeprowadzała uciążliwą rewizję osobistą...

Listów z zakładów karnych jest bardzo wiele (np. od chorych na cukrzycę, którzy muszą mieć specjalne warunki bytowe). To spowodowało, iż zakłady odwiedziła specjalna komisja. W jej skład weszli posłowie, przedstawiciele Społecznego Komitetu Praw Człowieka, naukowcy, pracownicy biura. Stwierdzono „kompromitujące nieprawidłowe warunki bytu ska-

zanych”. W takiej sytuacji, w której, w więzieniu, otrzymać odpowiedź: „Celem przesłuchania jest skuteczność”. Drugie pismo skierował do Centralnego Zarządu Zakładów Karnych. Tam wyrażono ubolewanie. Zarząd zgodził się ze stanowiskiem pani profesor, iż „czynność ta nie może uragać zasadom godności osobistej”. Zrezygnowano z rewizji, zlikwidowano nawet karę „twardego łóża” dla kobiet. Chorzy na cukrzycę zostali też zgrupowani w jednym zakładzie, gdzie zapewniono im warunki stosowne do stanu zdrowia.

— Dla mnie satysfakcja, że coś dobrego się dzieje — mówi rzecznik.

Raport z wizytacji w sześciu zakładach (ponad 200 rozmów ze skazanymi na osobności, 540 skarg) wraz z wnioskami przekazano Sejmowej Komisji Administracji, Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości, a także Ministrowi Sprawiedliwości. W roku bieżącym następna satysfakcja: zmniejszyło się zagęszczenie przepełnionych cel. Połowa więźniów została zwolniona.

Błędy systemu i praktyki — to następny pakiet problemów, którymi zajmuje się rzecznik. W raporcie o aresztach milicyjnych (przy szeregu nieprawidłowości bytowych — brud, zimno, ciasnota itp.) ujawniono także błędy systemowe.

Areszt milicyjny w założeniu prawnym przeznaczony jest do krótkiego pobytu. Tymczasem, jak stwierdzono, aresztowani przebywali tam po kilka miesięcy. I znowu stosowne wystąpienie; znowu alarm, że nie tak, nie wolno.

samowolny obywatel

Tym razem skarga już nie „zza murów”. Henryk K., pracownik kolei, został zwolniony dyscyplinarnie. Naruszył prawo. Rzecz ewidentna. I oto rzecznik praw obywatelskich stanął w jego obronie.

Dom, w którym mieszkał z żoną i siedmiorgiem dzieci, spalił się. Urząd Gminy odmówił mu przyznania lokalu zastępczego. Ulokował się wraz z dziećmi i ciężko chorą żoną w magazynie PKP (wilgotnym, bez wody, kanalizacji, ogrzewania). Zdesperowany, gdy zwolniło się mieszkanie zakładowe, zajął je samowolnie. W rezultacie tego czynu, pomimo że był dobrym pracownikiem („Sumienny, zdyscyplinowany, wyróżniający się w sposobie wykonywania obowiązków, zawsze dyspozycyjny”) — został zwolniony natychmiast. Znalazł się więc bez pracy i bez mieszkania.

„W tych warunkach — pisze rzecznik do Ministra Transportu, Żeglugi i Łączności — jakkolwiek nie można pochwalić samowoli skazującego, to jednak działanie zakładu pracy w tych konkretnych okolicznościach, przy ocenie pana Henryka K. jako pracownika — wydaje się być nadużyciem prawa w rozumieniu art. 8 k.p.”

Zwolnienie dyscyplinarne bowiem jest sposobem nadzwyczajnym, przewidzianym dla sytuacji typowych. Natomiast PKP nie uwzględniły okoliczności wyjątkowych, w jakich znalazła się ta rodzina. A takie przecież zaistniały. Rzecznik zwrócił się do ministra o uchylenie decyzji o zwolnieniu z jednoczesnym formalnym przydzieleniem Henrykowi K. mieszkania zakładowego. Czekają na odpowiedź.

Następna interwencja: prof. Łętowska wystąpiła do Prezesa Rady Ministrów w sprawie nieprawidłowej sprzedaży samochodów na przedpłaty. Spowodowało to wydanie decyzji przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów (6 kwietnia 1989): „Wszyscy posiadacze rachunków przedpłat na samochody, którzy zrezygnują z nabytych praw do kupna samochodu i jednocześnie zechcą sprowadzić pojazd na zasadzie indywidualnego importu — uzyskują specjalne ulgi w celnej opłacie przewozowej.”

W dniu 5 maja 89 obywatel Adam B. zachęcony komunikatami PAP na ten temat, rzekł się swego prawa kupna na przedpłaty. Zwrócił się też do terenowego urzędu celnego o obliczenie mu cła, pragnął bowiem sprowadzić sobie samochód z RFN-u. W urzędzie celnym wyrażono zdziwienie: nic nie wiedzą o takiej praktyce.

Obywatel B. poczuł się oszukany („Po co prasa wymyśla takie kłamstwa?”). Stracił prawo do wozu na przedpłaty, nie ma też mowy o żadnych ulgach w prywatnym imporcie. Nie ma też kogo bić. Alarm do rzecznika!

Biuro interweniuje. Okazało się, że przez miesiąc (!) decyzja KERM pozostała na papierze. Nie wdrożono jej w życie. Na skutek ponaglenia biura w dniu 9 maja został wysłany teleks przez prezesa Głównego Urzędu Cel do podległych jednostek. I tak oto sprawa ulg celnych jest już aktualna. Adam B. może sprowadzić samochód z zagranicy. Rzecznik tę kwestię zainicjował i doprowadził do finału. Ale czy pilnowanie sposobu wprowadzania wywalczonej decyzji także należy do niego?

* * *

W Szwecji analogiczne biuro przyjmuje 3000 spraw rocznie. Przypomnijmy: tylko w maju wpłynęło na ul. Jasną 9 ok. 2000 problemów. Czy rzeczywiście wszystkie powinny się tam znaleźć? Dlaczego ta placówka ma wyręczać setki urzędów, urzędników, pań, panienek — tysiące niedopatrzeń, niedomówień, niekompetencji?

— Kłopoty są moim zawodem — mówi profesor Łętowska — ale przecież nie wszystkie.

Rys. Andrzeja Podulki



LIPCOWE SESJE Wojewódzkiej Rady Narodowej mają zwykle odświętny charakter: są historyczne referaty, białoczerwone wianki kwiatów, wysokie i niskie odznaczenia. I tym razem nie mogło być inaczej, z tym jednak, że część uroczystą poprzedziło posiedzenie robocze o zupełnie nieuroczystym porządku dnia. Radni mieli bowiem załatwić, przygotowane przez administrację, bardzo poważne zmiany w budżecie wojewódzkim. Oczywiście chodziło przede wszystkim o drastyczne ograniczenie wydatków.

FATALNY STAN naszych narodowych finansów nie jest dla nikogo tajemnicą; od jakiegoś czasu mówi się nawet o bankructwie budżetu państwa. Centralna kasa jest nie tylko pusta, lecz także obciążona bilionowymi długami. Od kiedy rząd zdecydował się nie drukować dodatkowych pieniędzy w połowie roku budżetowego, przestał istnieć ostatni cudowny sposób mnożenia gotówki. W takiej sytuacji nie ma żadnych powodów, aby kasy terenowe były bardziej wypłacalne niż państwowa,

dzi o to, żeby nie dopuścić do takiej sytuacji, że rolnicy — dużym nakładem pracy i pieniędzy — założą wodociąg, a administracja nie będzie miała środków na doprowadzenie doń wody.

Dodatkowe dochody pokryją za ledwie nieco ponad jedną trzecią planowanych wydatków. Konieczne więc są drastyczne cięcia budżetowe. Tym bardziej, że Rada Ministrów uchwaliła ograniczenie własnych wydatków (o około 50 proc.) i zobowiązała administrację państwową do przedłożenia podobnych propozycji radom narodowym. W Łomżyńskim oszczędności obejmą zakaz rozpoczynania nowych inwestycji nie umieszczonych w planie społeczno-gospodarczym; ograniczenie pomocy w prowadzeniu czynów społecznych tylko do takich przedsięwzięć, w których ludność gwarantuje sfinansowanie przynajmniej 40 proc. wydatków. O 20 proc.

KOREKTY W BIEGU

tym bardziej że większość środków wykorzystywanych przez województwa pochodzi przecież z dotacji centralnych.

Sądząc po wypowiedzi wicewojewody Zdzisława Truszkowskiego, prezentującego projekt nowej uchwały, rokowania są wyjątkowo kiepskie. Jest źle, a może być jeszcze gorzej. Rynek artykułów konsumpcyjnych załamał się w całym kraju. W porównaniu z innymi regionami zaopatrzenie województwa łomżyńskiego nigdy nie było dobre, a teraz sięga dna. Jako tako trzyma się tylko sprzedaż nabiału. Większych dostaw cukru można spodziewać się dopiero po kampanii artykułów przemysłowych i materiałów budowlanych. Jedynym towarem, którego zapasy są podobno wystarczające, jest sól.

WPIERWSZYCH MIESIĄCACH tego roku ceny energii, paliw, żywności, lekarstw, materiałów budowlanych itp. rosły w tempie nie spotykanym w powojennej historii Polski. Środki finansowe przewidziane w budżecie wojewódzkim na rok 1989 wyczerpywały się w tempie wielokrotnie szybszym niż to przewidywał plan, sporządzony przecież na podstawie cen z 1988 roku. Ministerstwo Finansów zdecydowanie odmawia rekompensowania skutków inflacji poprzez podwyższenie dotacji. Po długich molestowaniach udało się uzyskać 1,1 mld złotych, tymczasem na utrzymanie zaplanowanego poziomu wydatków potrzebna około 12 miliardów. Władze wojewódzkie stanęły przed całkiem realną perspektywą bankructwa. Aby zapewnić funkcjonowanie przynajmniej podstawowych służb i instytucji, konieczne stało się pozyskanie nowych dochodów. Siegnięto więc do kas przedsiębiorstw podległych województwu, skąd w postaci podatków dochodowych, obrotowych i od płac wydobyto dodatkowo 4,2 mld zł. Zdecydowana większość tych środków (2,5 mld) przeznaczona zostanie na wydatki bieżące, w tym aż 1,5 mld na służbę zdrowia, gdzie sytuacja jest szczególnie dramatyczna. Miasta i gminy otrzymają 859 mln dotacji pod warunkiem że 600 mln przeznaczą na remonty i utrzymanie szkół. Wydatki inwestycyjne pochłoną dodatkowo 850 mln zł; najwięcej — gospodarka komunalna, oświata, służba zdrowia oraz zaopatrzenie wsi w wodę. Cho-

zniejszone zostały wydatki na organizację szkoleń, o połowę — na wyjazdy zagraniczne, co w praktyce oznacza, że od lipca nikt nie dostanie z kasy wojewódzkiej ani grosza na delegację zagraniczną. Radni, sprowokowani tym zapisem, zapytali o koszty obchodów Dni Łomży w Tatarii. Wicewojewoda obiecał przedstawić szczegółowe rozliczenie na następnej sesji.

WŚRÓD POSUNIEĆ oszczędnościowych znalazło się jeszcze ograniczenie remontów budynków i urządzeń w jednostkach administracyjnych do absolutnego minimum. Obowiązuje również zakaz zlecania prac wystrojowych i dekoracyjnych z okazji wystaw i konkursów. O 50 proc. zostały obcięte wydatki na festiwale i imprezy kulturalne. Poważnie okrojono także dotacje dla organizacji społecznych. W uchwale znalazł się również punkt zapowiadający zagospodarowanie nadmiernych i zbędnych zasobów materialowych. Jest to typowy zapis dyżurny, obecny we wszystkich programach, niczego konkretnego nie obiecujący, mający natomiast świadczyć o dobrej woli i determinacji autorów. Jeśli do tej pory zasobów nadmiernych i zbędnych nie zagospodarowano, choć zapowiadał to już jeden wojewódzki program, to mała jest nadzieja, że tym razem to się uda.

Radni przyjęli projekt uchwały zdecydowaną większością głosów. Na dobrą sprawę nie mieli żadnego wyboru: skoro sytuacja jest tak dramatyczna, że ograniczenia budżetowe są niezbędne i pilne — nie można zwlekać. Wicewojewoda Truszkowski nazwał to korektą w biegu i zapowiedział następne tego typu zmiany w najbliższej przyszłości.

Wojewoda Marek Strzaliński nie mógł uczestniczyć w sesji, ponieważ został nagle wezwany przez premiera na naradę w sprawie urynkownienia gospodarki żywnościowej. Zapowiada to kolejne kłopoty. Urynkownienie to — przynajmniej na początku — przede wszystkim podwyżka cen. Trzeba liczyć się z tym, że już w sierpniu cały wojewódzki budżet zostanie przewrócony do góry nogami.

JAN ONISZCZUK

Dziesięć miesięcy upłynęło od wyjazdu z Polski. Przez ten okres widziałam tu mniej niż z okien mojego domu na wsi. Jestem pewna, że po powrocie znajomi będą mnie pytać o ten wielki świat, który oni znają z filmów, prospektów i reklam, a którego ja, na dobrą sprawę, nie widziałam. Zza sterty garów nie widać, niestety, wielkiego świata. To też był argument za moim odejściem od Dinah.

ZNÓW SIEDZĘ U ZOSI W ELIZABETH. Dalej wertuję ogłoszenia w „Nowym Dzienniku”. Szukam jednak czegoś innego, niż do tej pory. Wciąż nie tracę nadziei, że dane mi będzie otrzeć się o ten wielki świat. Zofia, ten mój kochany cicerone, wydzwaniała tu i ówdzie. Wreszcie znajduje coś, co wprawia mnie w doskonały nastrój. Manhattan! Wreszcie wielki świat. Pracować na Manhattanie jest nie lada awansem.

W końcu widzę ten amerykański komfort. Czteropiętrowa willa w centrum Manhattanu, w bezpośrednim sąsiedztwie Central Park. Antyczne meble, obrazy, rzeźby, miedź i mosiądz — jak w muzeum. Dywany puszyste, fotele skórą obite... Przepych bijący w oczy. A w tym luksusie małżeństwo Żydów amerykańskich, uroczych, młodych ludzi, którzy pracując zawodowo mają wychować na supermenów czterech małych brzdąków.

Państwo za pięciogodniowy tydzień pracy oferuje 180 dolarów, pokój z łazienką (z telewizorem i wideo), za co mam sprzątać, prać, gotować, robić zakupy oraz odprowadzać dzieci do szkoły i przyprowadzać je po południu. Kiedy pani obwozi mnie windą po całym domu, mina mi rzednie. Za pośrednictwem towarzyszącej mi Zofi mówię jej, że będę pracowała najlepiej jak potrafię, ale dopiero po miesiącu zdecyduję, jak długo zostanie. Jeśli po dołom obowiązków i pani będzie zadowolona ze mnie, chętnie zostanie dłużej.

Wkładam maksimum umiejętności i siły, aby robić tak, jak państwo sobie życzą. Zrywam się skoro świt, aby przygotować na śniadanie. Pan wyjeżdża do firmy o siódmej trzydziestej, białym mercedesem. Pani później, o ósmej, czerwonym fordem, a dzieci odprowadzam na godzinę dziewiątą do szkoły, dwie przecznice dalej. Pani przeznosiła, tak na wszelki wypadek, zaopatrzyła mnie w plan miasta.

Myślałam, że dzieci państwa Randolph zastąpią mi choć odrobinę moje własne. Niestety. Kiedy patrzyłam na te pewne siebie maluchy, widziałam, jak moje dzieci od nich odstają.

„Kochane moje dzieciaczki, bardzo bardzo dziękuję Wam za listy. Sprawiają mi one wielką radość. Cieszę się, Danielku, że tak dobrze radzisz sobie z nauką, że jesteś grzeczny, że tak dzielnie pomagasz tatusiowi w gospodarstwie. Ty naprawdę jesteś już dorosłym mężczyzną! Cieszę się, że Patunia tak ładnie pisze, Krystuś polubił szkołę. Dumna jestem, że tak dzielnie znosicie naszą rozłąkę. Przesyłam Wam przez wujka Franka trochę słodyczy i skromne upominki.

Tochu, te dzieci moich państwa mają pianino. Nieraz śladam sobie i brzdąkam jednym palcem. Szkoda, że nie umiem grać. Słuchaj, Tochu, może kupimy naszym dzieciom? Lubisz przecież muzykę. Planuję sobie, że jak wrócę, zapiszę je do szkoły muzycznej; mają przecież dobry słuch, szkoda, żeby się marnowały. Będę je zabierała na koncerty. Poślem je też na lekcje angielskiego; a w wakacje zaczniemy trochę podróżować po kraju. Tu dopiero zobaczycie, jak nasze dzieci są ubogie, odcięte od świata, jak mało w swym życiu widziały. Dzieci państwa Randolph są w wieku naszych dzieci, a przecież co roku wyjeżdżają z rodzicami za granicę...”

Przytłoczyla mnie masa obowiązków. Kilkanaście pokoi i sypialni, ogromna biblioteka, gabinety państwa, dwa salony, pokój telewizyjny, bawialnia, cztery łazienki, kuchnia, pralnia, labirynt korytarzy i korytarzyków, ogromny hol. Pani w piątek dawała mi program obowiązków na następny tydzień. Zabierałam go do Elizabeth na weekend. Zosia tłumaczyła mi wszystko na polski. Jeśli chodzi o menu, to wspólnie wertowałyśmy książki kucharskie, bo bywało, że nawet Zosia nie знаła niektórych potraw. Jeśli zdarzało się, że pani wprowadzała zmiany w menu w ty-

godniu, nie pozostawało mi nic innego, jak dzwonić do Zosi na koszt moich chlebobawców.

Pani była bardzo miła, serdeczna i wyrozumiała. Zawsze umiała docenić pracę, pochwalić. Dobrych słów nigdy w tym domu nie żałowano. Ani dla służby, ani dla dzieci. Pani, która — jak wywnioskowałam — pracowała w studiu telewizyjnym, wiedziała, że dobre słowo nie kosztuje, ale mobilizuje. Holdowała zasadzie, że służący to też człowiek, ma prawo być zmęczony, może się pomylić czy czegoś nie zrozumieć. Dlatego w sobotę i niedzielę męczyła się w kuchni sama. Ja odpoczywałam, po to, abym przez pięć dni w tygodniu mogła pracować wydajnie. Nie wiem natomiast, kiedy ona regenerowała swoje siły. Z pracy wracała o godzinie osiemnastej, na obiad, a często później. W swoim gabinecie pracowała do północy, pisząc na maszynie lub czytając. Wstawiała o szóstej trzydziestej. Każdy dzień mieli wypełniony od świtu do nocy. Tak chyba pracuje się na sukces?

Odprowadzając dzieci do szkoły nauczyłam się korzystać z planu miasta. Sama już jeździłam do Elizabeth, oszczędzając czas Zosi. Chwalono mnie, jaka jestem zorganizowana. Ledwie parę tygodni na Manhattanie, a już taka samodzielną. Były osoby, które mieszkaly trzy lata i nie zachodziły dalej jak na róg ulicy.

Cóż, minął miesiąc, Pani poprosiła mnie do swojego pokoju. Językiem Kalego powiedziałam, że jestem świadoma tego, że nie sprostałam jej oczekiwaniom i najlepiej będzie, jak poszuka sobie kogoś innego. Koniec miesiąca wypadał we wtorek. Pani zapłaciła za cały tydzień z góry. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie, życząc sobie wszystkiego najlepszego.

Miałam czas, żeby pochodzić wreszcie po mieście. Niby to prowincja wobec wielkiej metropolii, ale jakże inna niż polska! Dzielnice pięknych, pod względem architektonicznym, willi i domów jednorodzinnych, tonących w zieleni. Baseny, korty i pola golfowe. Wszystko oplecione niczym siecią pajęczą sklepami, supermarketami, bankami, butikami, barami, kawiarniami, kinami, urzędami i placówkami usługowymi. Wszystko, co potrzebne, w zasięgu ręki. Bez uciążliwości i udręki. Wszystko bliższe, niż i kusi. A mnogość tego taka, że nie ma mowy o jakichkolwiek kolejkach! Sklepy puste. Jak to się dzieje, że nie bankrutują?

Włóczyłam się trochę po Elizabeth. Nakupiłam ciuszków dla dzieci i Tocha, ale poszaleć, niestety, nie poszalałam. Hlekoć wzięłam do ręki coś, co mi się podobało, tylekroć włączyłam się w mojej głowie brzęczyk: długi! długi! długi!... i trzeba było odejść z niesmakiem. Przykra jest dola kryzysowego ciulacza. Szybko wybiłam sobie z głowy zakupy. Nie ma bowiem nic gorszego, niż lizanie cukierka przez szybę. Wolałam już siedzieć w domu. Ale w domu samej nudno. I znów uświadomiłam sobie, że nuda jest gorsza od najgorszej roboty.

Wróciłam do wertowania gazet.

„Kochany Dziubeczku! Dzisiaj dostałam od Ciebie setny list. Wszystkie składam w pudełeczku i jak mi jest smutno, czytam je wieczorami, jak książkę na dobranoc. Pisziesz, żeby się nad Tobą nie użalać w listach, bo uszyję pomyślę, że tylko narzekasz, jak Ci ciężko. A przecież wiem, że Ci nielekkko, więc kto Cię ma podtrzymywać na duchu, jeśli nie ja? Jesteś wspaniałym mężem, wspaniałym ojcem i gospodarzem. Dziękuję Ci za zdjęcia. Pięknie zmodernizowałeś dom, zrobiłeś sadzawkę, kupiłeś samochód... Bravo Tochu! Pamiętasz? Skarżyłeś mi się często, że zdany jesteś na samego siebie, że nie rozumie Cię, a ja nie potrafiłam Ci wtedy powiedzieć, że przecież wiem, KOGO MAM, że zdając się całkowicie na Ciebie, ufam Ci, mogę na Tobie polegać. Wytrwaj Tochu! Ja też robię wszystko, żeby nie dać się chandrze.”

W Elizabeth byczyłam się kilka dni.

MANHATTAN. Prowadzenie gospodarstwa domowego u siedemdziesięcioletniego małżeństwa, mieszkającego z prawie stuletnią mamą pani domu. Tra-

dycyna rozmowa. Czy pani pali, jak długo zamierza pozostać? W rozmowie uczestniczy „babuszka”, uroczą, filigranową, siwutką babunią, jaką tylko można sobie wymarzyć czytając bajki. Zostałam dla Buni. Tak pozwoliła się nazywać i była z tego powodu bardzo bardzo szczęśliwa.

Pani domu — Natasza Siergiejewa Rektor, w przeciwieństwie do milej i zawsze uśmiechniętej Buni — miała swoje fochy i gorsze dni, kiedy sadziła się na wielką panią. Ale po szkole, jaką dała mi pani Norwick, nie upokarzało mnie to, ani też denerwowało. Przyjmowałam jej postępowanie jako należny „przywilej” wieku i zamożności. Skoro rozkazywała przez pięćdziesiąt lat, to trudno byłoby od niej wymagać, żeby nagle przestawiła się o sto osiemdziesiąt stopni.

Pani była też nieufna i umiała zastawiać misterne sidelka. Niby to przez roztargnienie, pomagając mi przy obiedzie w kuchni, potrafiła zostawić na stole złoty pierścionek, niby to przez zapomnienie w kieszeni spodni pana, które miałam uprać, tkwił banknot pięćdziesięciomilowy; niby to przez niedbalstwo pana zostawała przy mankiecie koszuli złota spinka.

A jak pani pięknie udawała wtedy zdziwienie, gdy odnosiłam jej znalezione precjoza! No, zupełnie zawodowa aktorka! Ale kiedyś nadszedł strach. Nie ma co. Przyszła do pana bioenergoterapeutka. Ja w tym czasie sprzątałam w kuchni.

Wpada pani: — Regina, daj mnie zoncził.

— U mienia niet zoncził.

— Niet? — pani popatrzyła na mnie z niedowierzaniem i wyszła. Byłam zajęta tak, że nie załapałam, o jaki to „zoncził” jej chodził.

Uświadomiłam sobie, że moje „niet” nie wystarczy w tej sytuacji. Najpierw muszę się dowiedzieć, co to za „zoncził”. Wypadam na próg kuchni. Wpada na mnie Natasza Siergiejewa. Jak na rozkaz otwieramy usta.

— Znajesz szto eta zoncził?

— Szto eta zoncził? — wykrzykujemy równocześnie i obie zaczynamy się śmiać. — Nu — mówi Natasza Siergiejewa — ja podumała, szto ty może być nie znajesz, szto eta zoncził. Słuszaj, Regina, nad gołowoj dierżysz kak dožd! Znajesz?

O, kurcze, no przecież! Pada deszcz i pani chce parasol, żeby móc odprowadzić bioenergoterapeutkę do samochodu. Jak ja mogłam zapomnieć. Wczoraj brałam parasol do miasta: wróciłam, wysuszyłam go i postawiłam w szafie za ubraniami.

Takich numerów wykręciłam Nataszy Siergiejewie jeszcze kilka. Z czasem Natasza Siergiejewa zrozumiała, że jak odpowiadam „niet” albo „niet u mienia”, to powinna najpierw sprawdzić, czy ja wiem, o co w ogóle chodzi. Któregoś dnia przyszła do kuchni wydać dyspozycję: — Dziś na obiad zrobisz dla babci „pieczonku”.

W porządku. Jak pieczonka, to pieczonka. Odkroiłam porcję schabu i piekę. Zapach widać zwałił moją panią do kuchni.

— Regina, szto ty dielajesz?

— Pieczonku dla Buni.

— Eto pieczonka??? Regina, smatril — i Natasza Siergiejewa wyciąga z lodówki... wątróbkę.

No i jak tak obiektywnie patrzeć — to na obczyźnie człowiek bez znajomości języka nawet dobrą housekeeper być nie może.

A w pierwszym dniu pracy u państwa Rektorów miałam jeszcze gorszą wpadkę.

— Posprzątałas już w kuchni? To dobrze. Weź teraz piliesos i chodź ze mną.

— Szto eto piliesos?

— Nie znajesz szto eto piliesos? — zdziwiła się pani.

— Niet.

— U was w Polsce niet piliesosow?

— Konieczno, niet!

— Nie może być! — zdziwienie pani sięgnęło zenitu. — Jak ja ujeżdżała w Sojedinionnyje Szaty Ameryki, to w Rosji uż byli piliesony! A u was w Polsce jeszcze niet??? Hm...

Pani była zgorzonna. W takim razie skąd ona ma tę housekeeper? Z takiej Polsy, która jest sto lat za Murzynami. Nie, pani nie mogła sama sobie uwierzyć.

— To nie może być! Idi, Regina — powiedziała i powiodła swoją nieokrzesaną gospośnią domową do pomieszczenia gospodarczego, gdzie wyjęła z szafki urządzenie, które gospośia nie tylko bardzo dobrze znała, ale i umiała — ku zadowoleniu pani — nawet obsługiwać. W szafce stał najwykleszy w świecie odkurzacz made in U.S.A.

Gwoli sprawiedliwości muszę przyznać, że każdy wysiłek z mojej strony pani potrafiła docenić. Kiedyś w kuchni przepaliła się neonówka. Pani już wertuje książkę telefoniczną, bo chce dzwonić po elektryka. W takich domach kobiecy nie zniżają się do roli stolarza, elektryka, hydraulika. Od tego są odpowiednie firmy.

— Proszę pani, ja to w dwie minuty zrobię, proszę mi dać nową neonówkę.

— Och, Regina, w żadnym wypadku! — pani z przerażeniem złapała się za głowę.

Wiedziała, co mówi. Pracowałam „na czarno”, nie byłam ubezpieczo-

na, więc gdyby mi się coś stało, pani mogłaby mieć kłopoty. Długo i kwiecście zapewniać ją musiałam, że w domu co kilkanaście dni wymieniałam marne polskie żaróweczki i nie takie rzeczy potrafię. Jeśli chce, wymienię całą instalację elektryczną!

Moja pani żegnając się wyciągnęła z szafki neonówkę i załamawszy ręce patrzyła z trwogą, jak rozkładam drabinkę, wdrapując się na nią i wymieniam neonówkę. Później nie mogła wyjść z podziwu. Natychmiast rozzdwoiła się po przyjaciółkach, chwalać się, jaką zaradną ma housekeeper.

Muszę stwierdzić, iż dom państwa Rektorów był pierwszym, w którym dopuszczono mnie do stołu pańskiego. Takie życzenie wyraziła Buni. A z Bunią liczyła się nawet Natasza Siergiejewa. Kaprys Buni mógł jednak kosztować państwa Rektorów utratę dobrej reputacji, gdyby ktoś z zewnątrz dowiedział się, że jedzą przy jednym stole ze swoją housekeeper. Przede wszystkim należało nie narażać na śmieszność Buni. Tęż gdy przychodzili goście, housekeeper, dbając o dobre imię swoich państwa, nie wychylała samowolnie nosa poza drzwi kuchni. Pani nie mogła się nachwalić. Jaka domyslna housekeeper, jaka subtelna. Och i ach!

Osiem miesięcy minęło, jak z bicza strzelił. Nadszedł dzień, kiedy trzeba było sobie powiedzieć: stop! Długi Toch pospłacał. Budżet domowy się wzmocnił, gospodarstwo prosperuje całkiem nieźle, czas wracać. Dzieci czekają i mój wspaniały, kochany Toch!

Z bólem serca rozstawałam się z moim państwem. Popłakaliśmy się, wycalowali; Natasza Siergiejewa wyznała, że wniosłam do ich domu młodość i radość, że zawsze będą o mnie pamiętać.

— Regina, gdyby kiedyś twoja rodzina znalazła się w potrzebie, napisz; jeśli będą potrzebne ci leki albo pieniądze, przysłemy. Dla nas to żaden kłopot. Pamiętaj.

Jak miałam nie płakać, skoro moi państwo oprócz uzgodnionego we wstępnej rozmowie wynagrodzenia ofiarowali mi aparat fotograficzny i 170 dolarów?!

Cóż było robić? Popłakałam, wytarłam nos i popędziłam do najbliższej kwaciarni. Za jedyne piętnaście dolarów kupiłam bukiet czerwonych róż.

SAMOLOT POLSKICH LINII SŁOTNICZYCH szczęśliwie przeleciał i nad Oceanem Spokojnym, i nad Lasami Kabackimi. Z daleka, w tłumie zobaczyłam Tocha i moje dzieciątka. Przyjechał po swoją mamuszkę nowym samochodem! Byliśmy stęsknieni, siebie ciekawi, onieśmieleni i stremowani.

Sprawdziliśmy się jako małżeństwo, jako rodzina... Wytrwaliśmy! Wytrwaliśmy, chociaż wielu bezinteresownych przyjaciół, tych, których nie poznaje się w biedzie, wróżyło nam marny finał. Tocha bez przerwy nachodził bezinteresowni doradcy, namawiający go, by tak nie tyrał na gospodarstwie, bo ja z pewnością już sobie kogoś w Ameryce znalazłam i na pewno nie wrócę. Rodzina mi w tym pomoże! A Toch, na przekór złym ludziom i złym myślom, tyrał. Tyrał i słał listy. Jeden po drugim. Sto trzydzieści dwa!

Po powrocie czułam się jak okaz w muzeum. Oglądano mnie z każdej strony, wypatrując oznak wielkiego świata. Kiedy mówiłam, że nie widziałam tego wielkiego świata, bo służąca ogląda zazwyczaj tylko gary w pańskich kuchniach — nie wierzono. Nie przyjmowano do wiadomości, że to, co zrobiliśmy w gospodarstwie rękami Tocha, było dzięki mojej pracy!

Przed laty, w szkole, uczono nas takiego wierszyka:

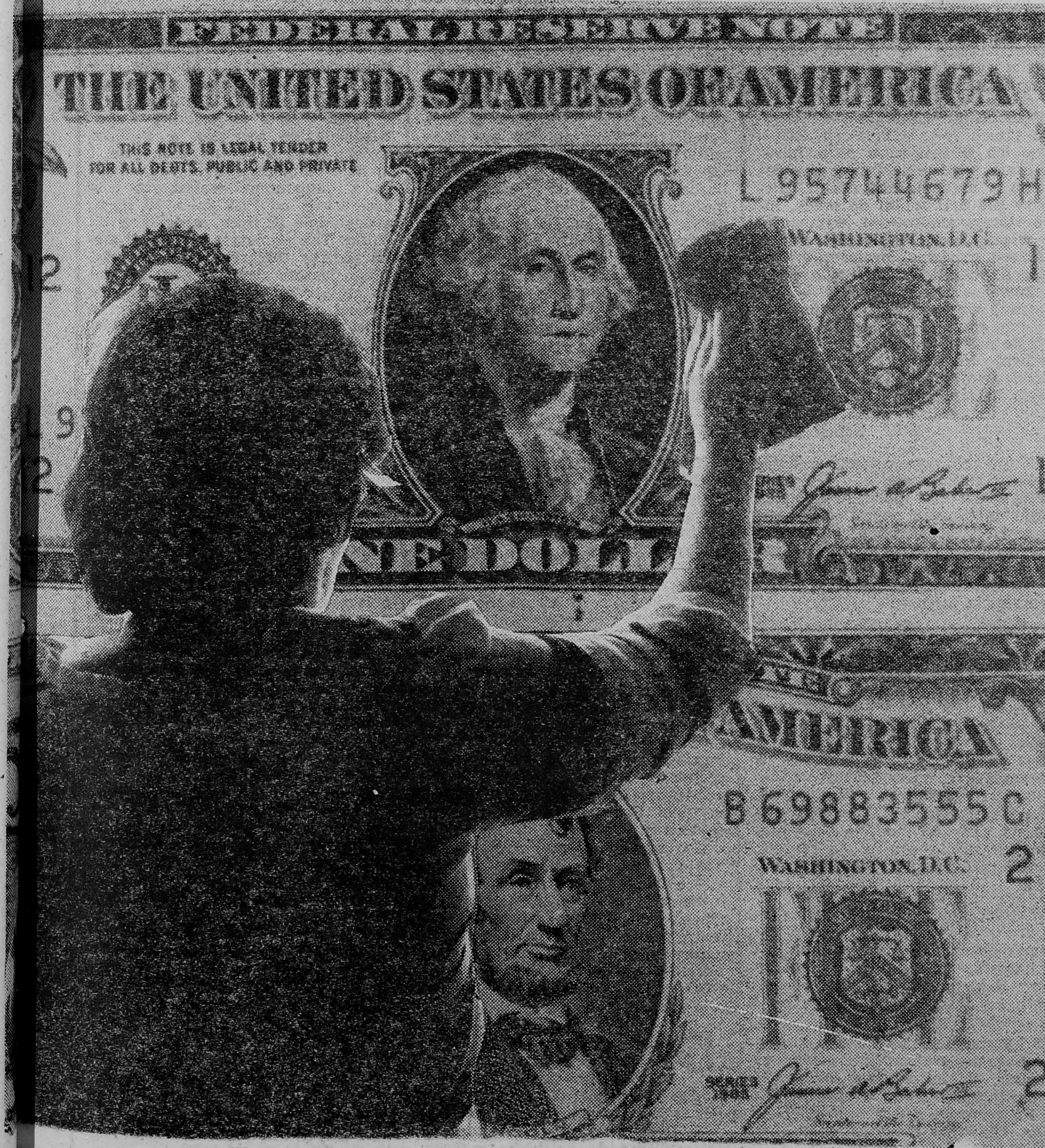
„Na pytanie, jak ci leci — odpowiadaj zawsze — świetnie!

Bo tak mówią

Jednocześnie dwojakiego dopniesz celu:

Nienawistnym — przykreść sprawisz

Radość wzbudzisz w przyjacielu”.



○ SWICIE 20 czerwca 1941 roku łomotanie do drzwi obudziło mnie i moją rodzinę. Zrozumieliśmy NKWD. Wywózka. Zabrano nas wszystkich w jednym pokojku, ustawiono pod ścianą. Po przeciwległej stronie zwrócony twarzą do ściany, trzymając ręce w górę, klęczał mój ojciec. Oficer NKWD odczytał wyrok na mocy którego zostaliśmy skazani na "wieczne posilenie w Mostecznej obłazi". Dano nam 20 minut na spakowanie się. Ciężarówką zawieziono nas do Łap, gdzie na placu przed dworcem było już wiele rodzin. Cały dzień zwożono z okolicy wciąż nowych ludzi. Pod wieczór podstawiono pociąg złożony z bydlęcych wagonów z okratowanymi okienkami. Znaleźliśmy się w wagonie, łącznie 37 osób. Ciasno, gorąco. Wystraszeni, przytuleni do siebie, zmęczeni zasnęliśmy. Nie na długo. O północy odryglowano drzwi i usłyszeliśmy mocny głos: „Borowski Kazimierz — wychodź bandyto, jesteś aresztowany, przedzej”. Potem cichy głos ojca: „zostańcie z Bogiem”. Nawet nie płakaliśmy, byliśmy przerażeni. Zaraz potem pociąg ruszył. W Wołkowysku staliśmy długo. Tam dowiedzieliśmy się, że jest wojna.

Dalsza droga była straszna. Razem z nami na wschód szła wojna. Ciągłe ostrzeliwanie, bombardowanie, do tego brak wody. Wodę otrzymywaliśmy w małych ilościach (4 wiadra dziennie na cały wagon) i tylko surową rzecz. Dziewięć dni nie mieliśmy w ustach nic gotowanego. Żywiliśmy się tym, co zabraliśmy z domu. Niemowlęta, chorzy, starzy — umierali. Ciała ich zostawiano przy torze.

Tak dojechaliśmy do Orszy. Tam na stacji zatrzymał się pociąg i pierwszy raz od dziewięciu dni otrzymaliśmy po kubku gotowanej wody. Do dziś czuję wspaniały smak tej gorącej wody z odrobiną cukru. Dalej jechaliśmy już bez przeszkód. Tory już nie były uszkodzone, nie było bombardowań. Czasami dostawaliśmy nawet zupę i dwa razy chleb. 10 lipca dojechaliśmy do Tiumienia.

Tobolsk nad Irtysem okazał się naszym miejscem przeznaczenia. Zawieziono nas do cegielni, tuż za miasto, na skraj tajgi. Tam mieliśmy pracować. Kwaterę dostaliśmy w mieście — pokoik małej. Praca w cegielni była ciężka, ponieważ była to praca oparta na mięśniach ludzkich, a właściwie dziewczęcych, bo mężczyzn skierowano do innej.

Nawet mieszanie gliny spadło na mięśnie naszych nóg, bo koń, który poruszał kierat — padł. Zimą pracowaliśmy przy wyrobie tajgi. Codziennie pięć kilometrów w jedną stronę i z powrotem pleszo, zapadając się po pas w śniegu, i cały dzień ścinanie świerków, obcinanie gałęzi, pilowanie na polana, układanie w kubiki. Byliśmy też zatrud-

niani przy wyciąganiu drzewa spalwanego Irtysem z północy. To była bardzo ciężka praca. Za pracę otrzymywaliśmy po 50 rubli miesięcznie. To starczyło zaledwie na wykupienie kartkowego „pajka”, tj. przydzielonej porcji chleba. Naszym pożywieniem codziennym była żytnia kasza — ziarno rozarte w żarnach. Mówiliśmy: „na śniadanie kasza żytnia, a na obiad kasza rżana, na kolację taka sama”.

TAK BYŁO PRZEZ PIERWSZY ROK. Później, kiedy bliżej poznaliśmy miejscową ludność, wśród której byli też Polacy — potomkowie zesłańców z 1864 roku,

CHLEB

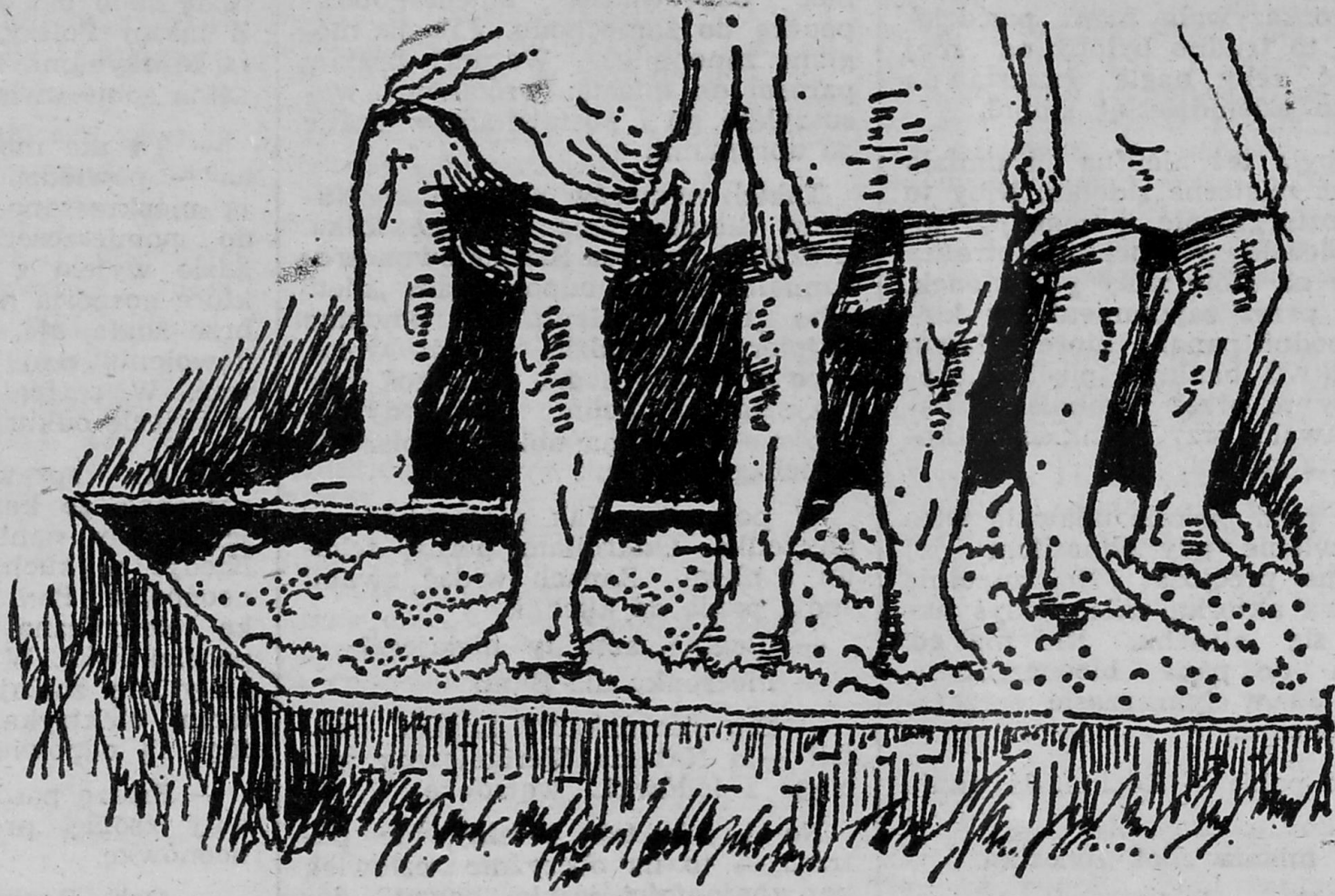
było już nieco lepiej. Robiliśmy nocami z siostrą swetry, mama trochę szyla i za to dostawaliśmy niewielkie ilości cennej żywności — maki żytniej i ziemniaków. W miarę możliwości pomagaliśmy też innym. Zamieszkaliśmy w dużym domu wraz z zaprzyjaźnioną z nami rodziną Kruszewskich.

W tobolskim więzieniu siedziało około trzech tysięcy Polaków. Zwolniono ich w 1943 roku po podpisaniu przez władze radzieckie porozumienia z rządem londyńskim. Niektórzy nie byli zdolni do pracy, ludzie starzy, schorowani, wycieńczeni więzieniem. Pamiętam dwóch starszych panów — profesor rysunku z Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa — pan Władysław — aresztowany we Lwowie, pan Stanisław z Wilna, również profesor. Przychodzili do nas na talerz zupy. Niestety, obydwa umarli z wycieńczenia. Wśród zwolnionych więźniów było dwóch księży, którzy zamieszkali s

nas. My wraz z zaprzyjaźnioną rodziną mieszkaliśmy sami i nasz dom nazywano polskim.

Do Tobolska w 1942 roku zjechało wielu Polaków z dalekiej północy, z tajgi. Wraz z byłymi więźniami było nas ponad pięć tysięcy. Z ramienia rządu w Londynie został powołany pełnomocnik, którym był Wacław Wawelberg — bankier z Warszawy; powstał „dom polski” — biuro polskie. Powstała szkoła polska.

Po zerwaniu stosunków przez rząd Stalina z naszym rządem londyńskim — Wawelberg został aresztowany.



wany. Szkołę przemianowano na Niepełną Średnią Szkołę nr 5, ale językiem wykładowym był język polski, chociaż w ósmej klasie, do której ja również uczęszczałam, były cztery godziny tygodniowo języka polskiego, a osiem rosyjskiego. Dyrektorką była również Rosjanka. Mieliśmy wspaniały chór szkolny, który prowadził były kierownik polskiej szkoły pan Władysław Ejmont. Przedstawicielem naszym powołany został pan Jacyna — ojciec mojej szkolnej koleżanki. Zmniejszała się liczba Polaków w Tobolsku. Wielu mężczyzn wyjechało do armii Andersa. Również księża. Później — w 1943 roku, w maju — półtora tysiąca młodych chłopców i mężczyzn zostało powołanych do Wojska Polskiego i wyjechało do Siedlca. Zostały kobiety, dzieci. We wrześniu 1944 roku i my odpłynęliśmy statkiem z Tobolska.

Dziesięć dni płynęliśmy Irtysem do Omska do stacji kolejowej. Tam

dwie tygodnie czekaliśmy pod gołym niebem w zimnie, deszczu na pociąg. Półtora tysiąca kobiet, starców i dzieci. W połowie października dojechaliśmy do Kirowa na Ukrainie, skąd furmankami rozwożono nas do kolchozów, sowchozów. My trafiliśmy do sowchozu Kirowka — odległego 12 km od Kirowa. Tam byliśmy zatrudnieni przy pracach polowych — wykopkach, młócie, przebieganiu ziemniaków, piciu. Koniec wojny zastał mnie, pamiętam, przy ładowaniu ziemniaków do wagonów. Jechał pociąg z wojskiem i jeden żołnierz krzyknął „brasajcie robotę, wojna konczyła się”. Kapitan, który nadzorował naszą pracę, posłał mnie

do sowchozu dowiedzieć się, czy to prawda. W sowchozie dano mi ciężarówkę, żeby szybko wszyscy przybyli na wiec.

Dyrektor sowchozu wygłosił przemówienie, w którym głosił chwałę radzieckiego oręża i aliantów, ale nie wspominał o walczących wszędzie Polakach. Wówczas jedna z Polek weszła na trybunę i opowiedziała po rosyjsku o polskim wojsku walczącym na zachodzie, i tu na wschodzie, walczącym w kraju z okupantem, walczącym nieprzerwanie od 1939 roku. W lipcu, a dokładnie 22 lipca, wróciliśmy do Polski. Tak skończyła się moja i mojej rodziny tułaczka, ale nie bieda. Długo jeszcze cię Stalinizmu padał na moją rodzinę. Jeszcze raz ojciec znalazł się w więzieniu, jeden z braci również. Z braku dowodów winy wypuszczono ich.

KAZIMIERA SKARZYŃSKA

Rys. Stanisława Kędziawskiego

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

waliśmy religijne pieśni, czekając Boskiego zmiłowania.

Przywieźli nas do Nowosybirsk (Azja), załadowali na statek i rzeką Ob zawieźli do Parabeli. Tu przeładowano nas na małe statki i porażono po kolchozach. Trafiliśmy do Kolchozu Czarnouszki. Wokół nieprzebyta tajga.

Nasza mama bardzo osłabła, popuchły jej nogi. Po dwóch latach pobytu na Syberii zmarła z głodu, mając 45 lat. My, dzieci, wyglądaliśmy jak z Oświęcimia. Pogrzebem mamy zajął się, a nami zaopiekował — nauczyciel z Siemiatycz, Rycerz, który już nie żyje.

Do Tomka było 700 kilometrów, a

tów. Pierwsze były do Częstochowy, stamtąd rozjechaliśmy się do swoich rodzinnych domów.

Nasze gospodarstwo zostało zniszczone i rozgrabione przez Niemców i ludzi. I tu, w Polsce, spotkało nas ciężkie przeżycie i rozczarowanie. Do naszego gospodarstwa przyjechali polscy komisarze, wszystko opisali, nawet zabrali dwa ostatnie świniaki. Wygonili nas z domu, rozebrali dom i budynki, a ziemię rozsprzedali, nie zważając na sierocę ży. Gospodarstwo liczyło 60 ha wraz z lasem i figurowało na mamę, która zmarła na Syberii, a przecież zostało po niej pięćdziesiąt dzieci i mąż — sześćdziesięciu spadkobierców. Skierowaliśmy sprawę do sądu, jeździłam do Warszawy do ministerstwa i prosiłam, żeby nam zostawili dom i kawałek ziemi. Nie dali nam nic, bo to była Polska, ale rządy stalinowskie.

Najstarszy brat, który walczył o Polskę, chciał wrócić do rodzinnego domu i gospodarzyć, lecz gdy dowiedział się, że wszystko nam zabrano, dostał pomieszania zmysłów. Sprowadziliśmy go już chorego i umieściliśmy w zakładzie w Starogardzie Gdańskim. Uważamy, że jego miejsce jest w Polsce, bo o nią walczył i stracił zdrowie.

Mam już 61 lat. Piszę prawdę. Wielu świadków jeszcze żyje.

JANINA TCHÓRZNICKA

Wspomnienia nadesłane na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.

CHLEB JAK TORT

Był to kolchoz bardzo biedny, w którym żyli rosyjscy kulacy, zesłańcy, których niedawno tu przywieźli. Nam też powiedzieli: „Jesteście zesłani na zawsze, budujcie się i nigdzie nie macie prawa się ruszyć”. Wydali jakieś papiery. Okropna rozpacz.

W kolchozie żeliliśmy sierpem zboże, kosiliśmy, kopaliśmy ziemię. Dali nam parę kilogramów osypek i po kawałku chleba. Nic więcej. Na Nowy Rok, przy rozliczeniu, powiedzieli, że nie nie dostaniemy, bo i tak przebraliśmy.

25 kilometrów chodziliśmy do trochę bogatszego kolchozu i wymienialiśmy swoje ostatnie rzeczy za waderko kartofli lub kawałek chleba. Po żniwach zbieraliśmy po polu kłosa. Chlebem dzieliliśmy się jak tortem.

tam zaczęto organizować polski sierociniec. Zebrało się ze 20 osób. Rycerz prowadził nas pieszo 100 km do Parabeli. Stamtąd statkiem przewieziono nas do Tomka, do sierocinca.

Gdy zaczęło się organizować wojsko polskie, dużo polskich Sybiraków — chłopców i dziewcząt — poszło na ochotnika. Mój najstarszy brat też się zgłosił. Przeszedł przez całą Rosję aż do Warszawy, gdzie został ciężko ranny, dostając się do niemieckiej niewoli. Otrzymałam powiadomienie, że zginął w walkach o Warszawę.

○ BIECYWANO NAM, że jak przegonią Niemca, pozwolą nam wracać do Polski, czego bardzo pragniemy. Nadeszła wreszcie ta upragniona chwila, w roku 1946. Dostaliśmy się do Lwowa i tu dołączyliśmy do polskich transpor-



W TYM ROKU spotkania zostały poszerzone o spektakle dla dorosłych i młodzieży starszej. Niestety, udało mi się obejrzeć tylko jeden z nich, a mianowicie „Gry” wg I. Iredyńskiego w wykonaniu Krystyny Tolewskiej i Adama Gwary z łódzkiego teatru „Lustro”. Ten świetnie zagrany spektakl traktujący o narastającym kryzysie małżeńskim uświadomił nam, jak bardzo jesteśmy samotni i niezrozumiani przez najbliższych. Małżeńskie gry to coś więcej aniżeli sam konflikt między dwójkiem bliskich sobie ludzi. Szkoda tylko, że przedstawienie praktycznie nie miało publiczności, a np. spektakl w ODK-u trzeba było odwołać z tegoż właśnie powodu. Przykro, że dorośli mieszkańcy Łomży nie odczuwają duchowych potrzeb. Przy okazji sami wiele mogliby się nauczyć.

Obejrzałam kilka przedstawień dla dzieci. Każde zagrane w innej konwencji, choć przecież wszystkie mieściły się w przysłowiowej walizce. (Okazuje się, jak wieloma możliwościami dysponuje teatr, a w nim — aktor). Największe wzięcie wśród najmłodszej publiczności miały Witkacy. „Czysta forma w walizce” była kompilacją witkiewiczowskich komedii, z najbardziej popularnymi „Karaluchami”, które Staś napisał w wieku sześciu lat. Bogusława Puchała (tegoroczna absolwentka PWST), Wojtek Starostecki i Andrzej Chyra z warszawskiego Zespołu Edukacji Teatralnej nie tylko zabawiali małych widzów, ale i zachęcali do czynnego uczestnictwa w przedstawieniu. Emocje i przeżycia maluchów były tak silne, że aktorem grającym „czarne charaktery” obrywało się po głowie. W ten sposób wytworzył się swoisty happening. I był to jedyny spektakl, na którym tak żywiołowo i z zaangażowaniem regowała publiczność.

Grażyna Suchocka i Janusz Hemersznit — również aktorzy ZET-u, wcielając się w postacie Jasia i Małgosi przygotowali przedstawienie oparte na Brzechwowskich „Bajkach samograjkach”, zatytułowane „W co się bawie”. Było więc wspólne śpiewanie przy gitarze; dwójka aktorów sprawnie przeistaczała się w bajkowych bohaterów. I co ważne: drobne rekwizyty (miotła, głowa wilka) pozwoliły bez problemów zidentyfikować (oczywiście przez maluchów) grane w danej chwili postacie.

W urwisów z klasy, nauczycieli i wizytatorów w „Rekreacji Mikołajka” doskonale wcieliła się kolejna trójka z warszawskiego ZET-u: Wiesław Rudzki, Andrzej Niemirski i Hubert Bielawski. Niestety prawie cały aktorski kunszt i wysiłek poszedł na marne. Przedstawienie bowiem adresowane jest dla nieco starszej młodzieży, tymczasem widownię tworzyła niezbyt liczna grupa pięćdo-sześcioletków, nie mających pojęcia, co właściwie dzieje się na scenie. Myślę, że nie bez winy w tym przypadku jest Osiedlowy Dom Kultury, w którym odbywało się gros przedstawień. Mówiąc delikatnie ODK zlekceważył w ogóle tegoroczne „Spotkania”. Widocznie przerwa wakacyjna uspiła pracowników tej znacznej placówki kulturalnej. Nie dość, że brakowało tak zwanej obsługi technicznej, to całkowicie „leżała” reklama poszczególnych spektakli. W pobliżu ODK-u i w samym domu kultury nie było ani jednego afisza, żadnej informacji na temat tego, co się tutaj dzieje. A przecież obok klubu SM „Perspektywa” która z szacunkiem i godnie każdego dnia witała i aktorów, i widzów — właśnie ODK był głównym miejscem „Spotkań”. Nie też dziwnego, że z braku jakiegokolwiek informacji spektakle grywane były przy prawie pustej widowni. Tak oto zmarnowano wysiłek wielu aktorów.

W RÓCNIE JEDNAK do przedstawień. Z nieco większą — bo nie mieszczącą się w jednej walizce formą — zjechali do Łomży aktorzy ze Studium Teatrów Lalkowych przy Teatrze Dzieci Zagłę-

bia w Będzinie: Marta Tadla, Iwona Sapa i Grzegorz Krawczyk. Cała trójka to tegoroczni absolwenci Studium. Przygotowane przez nich „Przygody wiercipięty”, zgrabnie zagrane wokół dwukółowego wozu i na nim, nie potrafiły jednak rozgrzać kilkunastu małych widzów. Nie dlatego, że przedstawienie było złe. Wręcz przeciwnie, spektakl zagrany był i pomysłowo, i z dużym wdziękiem. Powodem była raczej niefortunna pora: niedziela, dziesiąta rano, kiedy to łomżyńscy zwykłe wybierają się do kościoła. I o tym warto w przyszłości pamiętać.

Aleksandra Zabińska z córką Wandą i mężem Zbigniewem tworzą rodzinny teatr „Gnom”. Do Łomży przyjechali już po raz drugi (mama jest aktorką, tata — akustykiem a córka — „pracownikiem technicznym”). Był to jedyny teatr amatorski w tegorocznym towarzystwie, ale zagrany bardzo profesjonalnie. Na niewielkim stole — scenie pani Aleksandra zaprezentowała

legle i sprzyjały wymianie doświadczeń, jednak młodzi aktorzy chcieli także podejrzeć swoich starszych kolegów w pracy. Temu wszak, między innymi, służą „Spotkania”.

Na KONIEC KILKA REFLEKSJI. Dyrektor Łomżyńskiego Teatru Lalek — Henryk Gala — uważa, iż termin „walizkowych” spotkań (wakacje) jest jak najbardziej właściwy. — Chodzi o to — mówi — by dzieci i młodzież przyszli do teatru bez szkolnego przymusu, by sami dokonali selekcji przedstawień. Owszem, założenie jest słuszne, ale nie w warunkach łomżyńskich: np. w Krakowie — mieście o wieloletnich tradycjach teatralnych — wakacyjna pora „Spotkań” nie podlegałaby dyskusji. Sale z pewnością byłyby wypełnione po brzegi. Łomżyńskiemu natomiast brak jeszcze nawyku chodzenia do teatru. Trzeba go najpierw wyrobić, trzeba wychować sobie publiczność.

WALIZKA PEŁNA WRAŻEŃ



smutną historię „Dzielnego cynowego żołnierza” według baśni Andersena we własnej adaptacji, z własnymi dekoracjami. Aktorka przez 40 minut utrzymywała w napięciu małego widza, który z przejęciem i uwagą śledził losy jednego z bohaterów.

Myślę, że od strony artystycznej i poznawczej tegoroczne „Spotkania” były udane. Otwarta 14 lipca walizka dostarczyła i łomżyńskiemu, i mieszkańcom województwa sporo wrażeń. Szkoda tylko, że tak niewiele osób było zainteresowanych „Spotkaniami” (sądząc na podstawie tych spektakli, które widziałam). Niech żałują ci, którzy nie wiedzieli bądź nie chcieli uczestniczyć w tym teatralnym święcie.

Mimo iż zawiodła widownia — sami aktorzy byli zadowoleni.

— I dobrze — mówi Wiesław Rudzki, szef Zespołu Edukacji Teatralnej — że „Spotkania” odbywają się właśnie w Łomży. W ciągu roku nasi aktorzy odwiedzają przecież tuż obok szkoły, spotykają się z młodzieżą. I już dzisiaj część tych uczniów przychodzi na nasze przedstawienia. A nam przecież głównie chodzi o wyrobienie wśród nich nawyku i potrzeby kontaktu z teatrem. Tak, uważam że ta „walizkowa” forma „Spotkań” jest miastu i województwu potrzebna. W przyszłości jednak warto by się zastanowić nad selekcją i teatrów, i spektakli w ogóle. No i powinna być lepsza informacja o poszczególnych przedstawieniach.

— Szkoda — dodaje Aleksandra Zabińska — że nie mieliśmy ani czasu, ani możliwości obejrzenia przynajmniej części przedstawień. Chciałabym np. zobaczyć, co i jak robią inni, a przy okazji wiele się jeszcze nauczyć.

Podobnego zdania była trójka aktorów z Będzina. Wprawdzie kontakty towarzyskie były roz-

Dlatego myślę, że odpowiedniejszą porą byłaby końcówka roku szkolnego, a więc czerwiec, gdy dzieciaki mają już za sobą wszelkie zaliczenia i żyją oczekiwaniem na szkolne świadectwo. Sądzę także, iż reklama „walizkowych” spotkań na terenie szkół przyciągnęłaby z pewnością zainteresowanych. Wakacje zaś dzieci wolą spędzać nad wodą.

Wiele do życzenia pozostawiała tegoroczna organizacja „Spotkań”. Uważam, iż obowiązkiem tym nie należy obarczać Łomżyńskiego Teatru Lalek. Sprawami czysto administracyjnymi mogą zająć się inne instytucje, choćby Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Łomżyński teatr natomiast niech będzie uczestnikiem „Spotkań”, a nie jego głównym organizatorem. Należy być również bardziej wymagającym wobec tych, którzy do Łomży przyjeżdżają. W tym roku zakradł się mały bałagan. Niektóre teatry nie dotarły w ogóle, inne przyjechały w ostatniej chwili. Kilka razy trzeba było zmieniać program, co wprowadziło dezorientację.

No i wreszcie pamiętać należy o specyficznym łomżyńskim środowisku, o przyzwyczajeniach tutejszych mieszkańców. Jak już wspomniałam, w niedzielę rano tubylcy najczęściej udają się do kościoła. Warto w przyszłości nie zapominać o tym. Szkoda wysiłku aktorów, którzy zmuszeni są grać do prawie pustej sali.

DANUTA MYSTKOWSKA

Obok wymienionych w artykule teatrów w „Spotkaniach” uczestniczyli ponadto: Klemens Mielczarek i Andrzej Jabłoński (ZET) z przedstawieniem „Tadek Niejadek”, Joanna Orzeszkowska i Andrzej Niemirski (ZET) z „Teatrzykiem zabaw”, Małgorzata Włodarska z monodramami: „Serce z kartonu”, „Księga dżungli” i „Do widzenia do jutra” oraz Janusz Gajewski z „Opowieścią o okrutnym rozbójniku Felsztynskim i nieszczytnym kocie Holesusze”.

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

(40)

Zaproponowałam, żeby trochę pochodzić. Nie mogłem oddać się od stojącego w pobliżu namiotu, bo Mary mogła w każdej chwili go opuścić, toteż krążyliśmy w pobliżu.

— Sam przyjechałeś tym jeepem? — zapytał mój kolega.

— To jeep mojej narzeczonej.

— Nie może być! Ktoż to taki?

— Łomżynianka. Znasz ją.

— Jakże ona się nazywa, Henryku?

— Zobaczysz ją wkrótce. Niech to będzie niespodzianka. Ciekawe, czy ją poznasz. Zapoznałem was na wieczorku tanecznym w klubie garnizonowym. Było to w sierpniu 1938 roku. Pamiętasz ten wieczorek? No i potem spotykaliśmy się dość często.

— Owszem, owszem, Henryku. Widzę, że zawędrowałeś do Dywizji Strzelców Karpackich.

— Tak jest.

— Jak to się stało?

— Najpierw Węgry, Francja, Narwik, Tobruk i Środkowe Apeniny. No, a teraz chyba razem znaleźliśmy się na jednej linii frontu.

— Nie sądzę. Jesteś lekarzem.

— To prawda. Ale mam kierować szpitalem polowym na zapleczu pierwszej linii. Szpital szybkiego reagowania będzie się zajmował rannymi przy udzielaniu pierwszej pomocy. Zespoły chirurgiczne będą przygotowywać pewne przypadki do dalszego transportu, lub operować na miejscu.

— Tak, tak. Zapowiada się wielka młoc-

ka. — I owszem. Wszystko na to wskazuje, że po niepowodzeniach aliantów my zaatakujemy Monte Cassino, choć oficjalnie nie się o tym nie mówi. Dowodzisz baonem czy kompanią?

— Jestem dowódcą kompanii.

— Ach tak? Są w twojej kompanii łomżyńscy?

— Oczywiście. Pełny pluton łomżyńskości zasilił moją kompanię. W kompanii Perkowskiego znajdują się także łomżyńscy.

— Coś takiego! I Perkowski znalazł się w Drugim Korpusie!

— Jest i lekarz baonu Godlewski.

— Boże mój! Stara wiara z łomżyńskiego gimnazjum na włoskiej ziemi!

— Tak, oczywiście. A propos łomżyńskości... Jest tu także sanitariusz Sałaciński i wielu innych. Ale nie wiem, czy kogoś z wymienionych uda nam się spotkać, wszyscy się szkół, przygotowują do górskich walk. Postaram się jednak, żeby do takiego spotkania doszło, jeśli sobie życzysz.

— O, tak, Adam.

— A nie wyjeżdżasz dzisiaj?

— Nie. Mam się w jednostce zameldować w Wielką Sobotę lub w pierwszy dzień Wielkanocy.

— Czyli po prostu urlopujesz?

— Tak jest. Towarzyszę korespondentowi wojennemu w podróży.

— Ktoż to taki? Melchior Wańkowicz może?

— Nie. Wkrótce się z nim spotkasz.

— Dlaczego nie chcesz zaspokoić mojej ciekawości?

— O, właśnie idzie!

Mary wyszła z namiotu i rażno zdążyła ku nam. Niebawem spotkaliśmy się przy samochodzie, Lempicki przyglądał się jej uważnie. Z jeszcze większą uwagą spoglądała na niego ona, salutując.

Do stu diabłów! Czyżby oboje zapomnieli? Ile to razy Adam obtańcowywał uroczą harcerkę. Nawet smała cholewki, dokąd się nie dowiedział, że i dla mnie Mary nie jest obojętna. Dlaczego teraz stoją i nie witają się? A może u Adama wywołała onieśmienie wiadomość o moim zaręczeniu się z nią? Niewykluczone. Powiedziałam mu: „To jeep mojej narzeczonej”.

— Witaj, Mary! — zawołał wreszcie Lempicki.

— Czołem, Adam!

Kolega chwycił Mary i ucałował.

— Więc to ty jesteś tym korespondentem wojennym? — zapytał.

— Zgadza się.

— I, jak widzę, porucznikiem?

— Czemu miałabym nim nie być?

— I słyszałem, że jesteś narzeczoną Henryka?



— Tak, wiesz wszystko.

Lempicki objął Mary i mnie, całował, składając gratulacje. Mówił, że bardzo się cieszy, że on także zostawił kogoś bliskiego w kraju.

— Adam — odezwała się Mary. — Chyba opowiesz nam swoje przygody wojenne? Po to tu przyjechałam, żeby zdobyć trochę materiału reporterskiego.

— W kraju zostawiłem rodzinę.

— Wystąpisz anonimowo.

— To zgoda, Mary.

— Kiedy będzie można z tobą rozmawiać?

— Może jutro?

— Jutro odjeżdżamy do Bari i Brindisi.

— Aż tam? Dobrze. Poświęcę wam dziś wieczór. Ale musicie mnie podzucić do mojego batalionu, który rozlokował się dalej na wschód od sztabu, wraz z całą brygadą.

— Wsiadajmy więc do jeepa — powiedziałem. — Być może i my tam rozbijemy swój namiot — spojrzałem na Mary. — Oczywiście za twoim pozwoleniem.

— Bardzo proszę — odrzekła.

— Będzie mi przyjemnie gościć rodaków — odpowiedział Lempicki.

Niebawem wyjechaliśmy do następnego namiotowego miasteczka. Tu także w pobliżu wjazdu znajdował się olbrzymi namiot, gdzie urzędował sztab brygady. Kwartera mojego kolegi stała opodal.

Kiedy Mary zatrzymała wóz, kapitan Lempicki bardzo szybko zakrzętnął się przy nas. Nim zdążyliśmy się rozejrzeć, już był dla nas namiot rozbity. Toteż po obiedzie udaliśmy się tam na odpoczynek. Materace były wypełnione powietrzem, połączone ze sobą mocno związanymi taśmami. Gdy położyliśmy się, zacząłem ją całować.

— Nie teraz, Henryku — powiedziała prawie szeptem.

— Namiot jest zasnuwany — odrzekłem. — Nawet się tu myśz nie prześlizgnie.

— Nie jestem tak pewna.

— Mylisz się, kochanie.

— Wieczorem będzie tu spokojnie. Za dużo wojska kręci się w tej dolinie.

— Niech i tak będzie — powiedziałem.

Nakryłem się aż po głowę kocem. Kiedy już prawie zasypiałem, przysunęła się do mnie. Zapytała, czy faktycznie zasnuwaliśmy namiot. Odpowiedziałem, że tak, proponując, żeby sprawdziła. Mary odwróciła się i musnęła palcami po sznurówce. Objąłem ją i zacząłem całować. Splotła mi ręce na karku, gdy ja sięgałem do wewnętrznych części ud, gładząc jej delikatne ciało. Czekając na ten moment, który miał nadejść. Pragnąłem tego, podobnie jak i ona. Z jej oczu wyczytałem pożądanie. Po pewnym czasie zaczęła głębiej i szybciej oddychać. Wtedy przytuliłem się mocno. Jeszcze mocniej...

Przed wieczorem zbudzono nas na kolację, którą spożywaliśmy w namiocie Lempickiego. Potem spacerowaliśmy po namiotowym miasteczku Piątej Kresowej Dywizji Piechoty. Okazało się, że dywizja znajduje się bliżej linii frontu. Odblask wystrzałów artyleryjskich i od czasu do czasu zrywająca się kanonada dział, były tego dowodem.

Spacerowaliśmy z Mary i Adamem dość krótko. Czas naglił. Jutro wyjeżdżamy do Bari i Brindisi, a reporterski brulion musi wypełnić się zwierzeniami z wrześniowych epizodów pod Łomżą. Adam musi mieć wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia.

Niebawem siedzieliśmy z Mary przy stole. Ale nasz kolega powiedział, że musi jeszcze pospacerować, przypomnieć kilka zdarzeń, skoncentrować się.

Po jego powrocie zapaliliśmy, lecz Adam jakoś nie mógł się zdecydować, żeby rozpocząć opowieść. Zaciągał się dymem i wciąż rozmyślał.

— Mary — odezwał się Lempicki — czy ty będziesz mogła cokolwiek napisać przy takim świetle?

— Oczywiście. Dwie świece mi w zupełności wystarczą.

— Ze też nie poleciłem przeciągnięcia kabla! Nie brakuje go tu.

— Nie rób sobie kłopotu, Adam.

— Jeśli się nie mylę, wóz prowadzisz w okularach?

— Ale przeciwnie.

— Ach tak? Może jednak przerzucić kabel? Saperzy w kwadrans podłączą światło.

— Proszę cię, nie rób tego. Ja steongrafuję.

— Jak sobie życzysz, Mary.

Kapitan zaciągnął się dymem i jeszcze chwilę milczał. Już chciałem go ponaglić, powstrzymałem się jednak. Mój kolega nie był gawędziarzem, za to natura obdarzona go innymi zaletami. Uchodził już przed wojną za najzdolniejszego oficera w łomżyńskim garnizonie. (Cdn.)

czwartek

3.08.89
PROGRAM 1

- 9.00 Kino Teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rupcza” (6).
- 16.50 Patrol — program wojskowy.
- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 „Kolumbowie” — serial TP (2).
- 18.25 Gorące linie.
- 18.50 Bez granic.
- 19.00 Dobranoc.
- 19.10 Teraz — tygodnik gosp.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 „Głos w telefonie” — film krym. CSRS.
- 21.30 Kroniki PAT.
- 21.45 Pegaz.
- 22.35 Śpiewa Riki Sorsa.
- 23.05 DT — Echa dnia.

PROGRAM 2

- 18.00 Program lokalny.
- 18.30 „Strachy na lachy” — ang. serial anim.
- 19.00 Magazyn „102”.
- 19.30 „Świat roślin” — film przyrod. CSRS (6).
- 20.00 Studio Sport.
- 21.00 Ekspres reporterów.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Kino studyjne „Dwójki”: „Kobieta w czerwonych butach” — film fab. franc.-wł.
- 23.15 Komentarz dnia.

piątek

4.8.89
PROGRAM 1

- 9.00 Zielone Teleferie.
- 9.30 Kino teleferii: „Arabella”.
- 15.50 Domator: Przed weekendem.
- 16.55 „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 „Kolumbowie” — serial TP (3).
- 18.30 Szkoła mistrzów.
- 18.50 Bez granic.
- 19.00 Dobranoc.
- 19.10 Monitor Rządowy.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 „Cudzoziemka” — pol. film fab.
- 21.45 Kroniki PAT.
- 22.00 Czas.
- 22.25 Studio sport.
- 22.30 DT — Echa dnia.
- 22.45 Świat jaki jest: „Magnaci heroini” — ang. film dok.

PROGRAM 2

- 18.00 Program lokalny.
- 18.30 Konwój.
- 19.00 Wzrockowa lista przebojów.
- 19.30 Dookoła świata.
- 20.00 „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
- 21.30 Program dnia.
- 21.45 Filmy z Humphreym Bogartem — „Konwój”.
- 23.55 Komentarz dnia.

sobota

5.8.89
PROGRAM 1

- 9.00 Kino Teleferii: „Przygody dobrodusznego smoka” — serial węg. oraz „Siedem życzeń” — serial pol.
- 10.20 VIII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folkorystycznych „Rzeszów '89”.
- 10.30 DT — Wiadomości.
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze.
- 11.25 Wilanów w Powstaniu Warszawskim.
- 12.05 „Śladami Odyseusza” — franc. serial dok.
- 12.45 Telewizyjny Teatr Prozy: „Mówi Chandler” — „Długie pożegnania” (1).
- 14.00 Premie i premiery.
- 14.30 „Milion za Laurę” — polska komedia.
- 16.05 Losowanie Dużego Lotka.
- 16.15 Butik.
- 16.45 Teleexpress.
- 17.00 Studio Sport.
- 19.00 Dobranoc.
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 „Rozległa kraina” — franc.-austral. film fab.
- 21.45 Tydzień w polityce.

- 21.55 Spotkania ze Szwejkiem — „Feldkurat Katz ma katz” (4).
- 22.15 Przegląd sportowy.
- 22.35 Piknik Country — Mrągowo '89.
- 23.40 Telegazeta.
- 23.45 Kino sensacji: „Zabójstwo bez zapłaty” — film fab. jap.

PROGRAM 2

- 13.15 Konkurs 5 milionów.
- 14.00 W świecie ciszy.
- 14.25 Koncert życzeń.
- 15.00 „Ordy” — serial anim. jap.
- 15.25 Spektrum.
- 15.40 „Amerykańskie wodopoje” — film przyrodniczy USA.
- 16.05 Zielony świat — „Filozofia przyrody”.
- 16.35 „Wszelobocne mięczaki” (1) — film przyrod. RFN.
- 16.45 Dom XXI wieku.
- 17.05 Konwój.
- 18.00 Program lokalny.
- 18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
- 19.15 Bisy — Pepe Romero.
- 19.30 Alfa i omega.
- 20.00 Studio sport.
- 21.00 FAMA '89.
- 21.30 Program dnia.
- 21.45 „Chateauvallon” — serial franc. (13).
- 22.40 Komentarz dnia.



niedziela

6.8.89
PROGRAM 1

- 9.00 Kino Teleferii: „Zwariowane wakacje” — film węg.
- 10.00 Z serca czy spod sztancy?
- 10.30 DT — Wiadomości.
- 10.35 Ludy ziemi: „Japończycy” — hiszp. serial dok.
- 11.35 A na polach żniwa (I).
- 12.35 Koncert życzeń.
- 13.20 A na polach żniwa (II).
- 14.20 Marek Sierocki zaprasza.
- 14.45 „Goście pałacu kieleckiego” — film dok.
- 15.15 Fotomagazyn „Powiększenie”.
- 15.35 „Panna dziedziczka” — serial brazył.
- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 Studio Sport.
- 18.40 Antena.
- 19.00 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 „Światła kabaretów” (3) — serial ang.
- 21.00 Śledem dni — świat.
- 21.30 Sportowa niedziela.
- 22.30 Kinomania.
- 23.00 Premiery po latach: „Tyś nam obiecał ziemię sprawiedliwą” — film dok.
- 23.30 Telegazeta.

PROGRAM 2

- 13.00 Jutro poniedziałek.
- 13.30 Koncert życzeń.
- 14.00 PKF.
- 14.10 Sto pytań do...
- 14.50 Aktualności kulturalne.
- 15.05 „Polacy” — film dok.
- 15.30 Piknik Country — zza kulis.
- 15.55 Być tutaj — prof. W. Zin.
- 16.10 „Kino-oko”.
- 17.00 „Konwój”.
- 19.00 Goście Daniela Passenta.
- 19.30 „Im lepiej, tym gorzej” — program publicyst.
- 20.00 Studio Sport.
- 21.00 FAMA '89.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 „Queenie” (2) — serial ang.
- 22.35 Komentarz dnia.
- 22.40 Futurologie na dobranoc.

poniedziałek

7.8.89
PROGRAM 1

- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 „Kolumbowie” — serial TP (4).
- 18.25 Echa stadionów.
- 18.50 Bez granic.

- 19.00 Dobranoc.
- 19.10 Gorące linie.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 Spektakl na bis: William Szekspir — „Makbet”.
- 22.30 Kroniki PAT.
- 22.45 Wolny rynek — fikcja czy szansa?
- 23.15 DT — Echa dnia.

PROGRAM 2

- 18.00 Program lokalny.
- 18.30 Czarno na białym.
- 19.00 Ojczyzna-polszczyzna.
- 19.15 Antena „Dwójki”.
- 19.30 XIII Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej.
- 20.00 Teletrans.
- 20.30 Osądźmy sami.
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 Biografie: „Tajemnicze życie Sergieja Eisensteina” — film szwajc.-ang.
- 22.40 Komentarz dnia.

wtorek

8.8.89
PROGRAM 1

- 9.00 Teleferie: „Wakacje z Neptunem”.
- 9.30 Kino Teleferii: „Chłopcy z naszego osiedla” (3).
- 17.00 Radar.
- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 „Kolumbowie” — serial TP (5 — ost.).
- 18.25 „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski.
- 18.50 Bez granic.
- 19.00 Dobranoc.
- 19.10 Od A do Z.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 „Moja kuzynka Rachel” — serial ang. (4 — ost.).
- 20.55 Kroniki PAT.
- 21.10 Program publicyst.
- 21.25 „Festiwal życia” — rep.
- 21.55 Studio „Solidarność”.
- 22.40 DT — Echa dnia.

PROGRAM 2

- 18.00 Program lokalny.
- 18.30 „Wojna domowa” — serial TP (13).
- 19.15 Piknik Country — zza kulis.
- 19.30 „Blisko nieba” — magazyn alpinistyczny.
- 20.00 Studio sport.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 „Hasło mewa” — film fab. RFN.
- 23.10 Komentarz dnia.

środa

9.8.89
PROGRAM 1

- 9.00 Teleferie najmłodszych: „Zgadzywanie na ekranie”.
- 9.30 Kino Teleferii: „Piaskowy stworek”.
- 16.55 Informator wydawniczy.
- 17.15 Teleexpress.
- 17.30 „Polskie drogi” — serial TP (1).
- 19.00 Dobranoc.
- 19.10 „Bocznymi drogami” — rep.
- 19.30 Dziennik.
- 20.05 „Tajwańska kanasta” — goś. film fab.
- 21.35 Kroniki PAT.
- 21.50 Sport — dnia.
- 22.20 Historia Bursztynowego Słowika.
- 22.50 DT — Echa dnia.

PROGRAM 2

- 18.00 Program lokalny.
- 18.30 Świat festynów.
- 19.00 Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni.
- 19.30 „Egipt” — program dok.
- 20.00 Niezapomniane melodie.
- 20.20 Młode głosy — Beata Morawska.
- 21.00 „Z ziemi polskiej” — film dok.
- 21.30 Panorama dnia.
- 21.45 „W labiryncie” (32).
- 22.15 Telewizja nocą.
- 23.00 Komentarz dnia.



§ POD PARAGRAFEM

Czytelnik J.Z.: Rok temu wstecz, w oparciu o formalnie zawartą umowę kupna-sprzedaży nabyłem samochód marki „Mercedes”. Był to samochód sprowadzony do Polski z RFN. Okazało się, iż nabyty przeze mnie samochód poszukiwany jest przez zagraniczne organa ścigania jako skradziony. Czy prawowity właściciel może dochodzić ode mnie zwrotu samochodu?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

W ostatnich latach nastąpił wyraźny wzrost prywatnego importu samochodów. Sprowadzone samochody, najczęściej używane, pochodzą głównie z RFN i Berlina Zachodniego, w mniejszym zaś stopniu z Austrii, Szwecji, Francji i USA.

Przeważająca część tych samochodów pochodzi ze źródeł legalnych. Jednakże część z nich jest poszukiwana przez władze kraju, skąd zostały sprowadzone, jako skradzione lub przywłaszczone.

Zjawisko to rodzi problemy prawnokarne i cywilne. Postępowanie przygotowawcze wszczyna się tylko wówczas, gdy istnieje uzasadnione podejrzenie, iż sprawcą lub współsprawcą kradzieży bądź przywłaszczenia (np. po wypożyczeniu z wypożyczalni) samochodu za granicą jest obywatel polski, albo gdy dopuścił się on, jako pierwszy lub kolejny nabywca takiego samochodu za granicą lub w Polsce,

umyślnego lub nieumyślnego paserstwa. Należy przy tym nadmienić, że umyślnego paserstwa dopuszcza się ten, kto rzecz uzyskaną za pomocą czynu niedozwolonego nabywa lub pomaga do jej zdobycia, albo w celu osiągnięcia korzyści majątkowej tę rzecz przyjmuje lub pomaga w jej ukryciu (art. 215 § 1 k.k.). Nieumyślnego paserstwa natomiast ten, kto nabywa lub pomaga w zdobyciu rzeczy, o której na podstawie towarzyszących okoliczności powinien i może przypuszczać, że została uzyskana wskutek przestępstwa (art. 216 k.k.).

Gdy nie ma podstaw do wszczęcia postępowania karnego, pozostają właścicielowi pewne możliwości odzyskania utraconego pojazdu w tzw. powództwie windykacyjnym.

Zgodnie z art. 169 § 2 polskiego kodeksu cywilnego, kto przed upływem trzech lat od kradzieży lub innego utracenia samochodu zawarł z posiadaczem umowę o przeniesieniu własności i objął w dobrej wierze pojazd wydany mu w posiadanie samoistne, ten staje się właścicielem dopiero z upływem powyższego terminu. W ciągu tego czasu właściciel może dochodzić zwrotu utraconego pojazdu także od nabywcy, który działał w dobrej wierze, a więc w przekonaniu, że zbywca jest uprawniony do rozporządzenia samochodem.

Ponieważ od nabycia przez Pana samochodu nie minęły jeszcze trzy lata, prawowitemu właścicielowi przysługuje więc roszczenie o wydanie tegoż pojazdu.

WCIAŻ DO WYGRANIA:

- Ciągniki
- Telewizory kolorowe
- Pralki
- Lodówki

oraz inne cenne nagrody

„KONTAKTOWA” TO JEST TO



**NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA
RADA WOJEWÓDZKA W ŁOMŻY
ZESPÓŁ USŁUG TECHNICZNYCH
18-400 Łomża ul. Armii Czerwonej 45
skr. poczt. 91 tel. 41-29**

POLECA SWOJE USŁUGI

- ▽ opracowania projektowe i kosztorysowe wraz z nadzorami autorskimi w branży budowlanej, sanitarnej, elektrycznej i mechanicznej,
- ▽ opinie i orzeczenia techniczne,
- ▽ nadzory inwestorskie,
- ▽ instrukcje elektro-energetyczne,
- ▽ prace kontrolno-pomiarowe,
- ▽ przeprowadzanie inwentaryzacji technicznych,
- ▽ opracowania z zakresu ochrony środowiska,
- ▽ rozruchy technologiczne,
- ▽ wyceny obiektów,
- ▽ prace kreślarskie,
- ▽ tłumaczenia pisemne i ustne tekstów technicznych.

PRACE WYKONUJĄ NAJLEPSI RZECZOZNAWCY I SPECJALIŚCI
— CZŁONKOWIE SNT

NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA TO:

SZYBKO ■ DOBRZE ■ TANIO

K-408-0

UNIEWAŻNIENIE PIECZĄTKI

„SPOŁEM”
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
W ZAMBROWIE
RESTAURACJA „LOTOS”

K-410

13

KONTAKTY
1989-08-06

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM wiązałkę konną „Poznańską” na gumowych kołach w dobrym stanie. Jan Składanek, Nielawice 14, gm. Wizna.

WYNAJME dwa pokoje z kuchnią. Łomża tel. 61-67.

USŁUGI videokamera. Łomża, tel. 69-419.

NAPRAWA lodówek zgłoszenia od 8.00 — 12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204.

AUTOALARMY, domofony, alarmy. Łomża 47-01, 26-33.

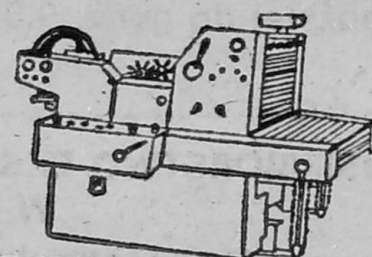
MIESZKAM w USA. Jestem w śred-

nim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie. Zdjęcia i życiorys kierować na adres: J. Smetański, P.O. BOX. 842, Łomża, California 90717 USA.

DZIAŁKĘ 15 arów — sprzedam. Krasna 37.

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem pod adres: „Goldmar” Opole 1, skrytka 14

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Paniom, Panom wysyła „WENUS” skr. 27. Świeradów.



Z.U.P. „XERO-DRUK”
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI
WZEMIEŚNICZEJ, PRODUCENT W ŁOMŻY

K 344-0

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA
PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD”

30-133 KRAKÓW, UL. DZIERŻYŃSKIEGO 112
posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tylnik
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fizjoterapeuta
- operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI

- po roku nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- murarz-tylnik
- cieśla
- zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:

- po trzech miesiącach nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0



PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY

W ZAMBROWIE

OGŁASZA

II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu Nysa 522

rok produkcji 1978,

cena wywoławcza 700.000,—

Przetarg odbędzie się w dniu 10.08.89 r., o godz. 10.00 w świetlicy przedsiębiorstwa.

Samochód można oglądać w dni robocze od godz. 7.00 do 15.00. Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

K-415-0

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPLOATACJI WĘGLA „ZACHÓD”
W ZABRZU

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

MAKOSZOWY

z Zabru, u. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ DO PRACY POD ZIEMIĄ

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIĄ SIĘ

- ◀ wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- ◀ wynagrodzenie z Karty Górnika,
- ◀ deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonaty),
- ◀ roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- ◀ z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- ◀ jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 01.02.1982 r., umarzoną po 5 latach nienagannej pracy,
- ◀ premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- ◀ zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- ◀ dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 5540 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 2770 dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią,

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY

- ☐ dowód osobisty
- ☐ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☐ książeczka wojskowa
- ☐ świadectwo pracy
- ☐ świadectwo szkolne
- ☐ dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wewn. 5655. Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrze, ul. 3 Maja, przyjmująca młodzież do nauki, w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon: 71-29-15.

K—532-0

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Scigaly Nr 9

OGŁASZA

WPISY CHŁOPCÓW

BEZ EGZAMINU

WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

- ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
- wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA

ZAPEWNIĄ

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

- ▼ klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
 - 14 500 zł,
 - (inne specjalności)
 - 9000 zł,

- w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
 - 17 500 zł,
 - (inne specjalności)
 - 11 000 zł,

- w klasach III — 18 000 zł,

- ▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc pomocy materialnej,
- ▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- zespół muzyczny,
- zespół elektroniczny,
- zespół komputerowy,
- zespół żeglarski,
- zespół fotograficzny,
- zespół turystyczny,
- zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM

ZAPEWNIĄ SIĘ

- ◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- ◇ całodienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0

W nocy z 16 na 17 lipca z par-
kingu przy ul. Stowackiego w Łom-
ży został skradziony fiat 126p. Kil-
kanaście godzin później sprawców
ujęto w Chojnowie (gm. Szczuczyn).
Okazali się nimi 15-letni Jan Cz. i
16-letni Krzysztof S., uciekinierzy
ze schroniska dla nieletnich w Bar-
czewie. Chłopcy przyznali się też do
kradzieży innego „malucha” w Ol-
szynie i 20 litrów benzyny wraz z
kanistrem.

Kierujący fiałem 126p Mirosław
K. uderzył, w pobliżu Szumowa, w
stojący na poboczu ciągnik siodło-
wy „Liaz”. W wyniku wypadku je-
dna z pasażerek „malucha” ponie-
sła śmierć na miejscu, druga zmar-
ła w szpitalu.

Jadący wieczorem ciągnikiem
drogą polną z Czyżewa Siedlisk do
Pieniek Wielkich, Witold Ł., zje-
chał nagle do rowu melioracyjnego,
spadł na ziemię, po czym został
przygnięt tylnym kołem pojaz-
du. Znalezione go martwego na-
stępnie dnia.

Prokurator Rejonowy z Grajewa
wydał postanowienie o poszukiwa-
niu listem gończym Janusza Marka
M. z Drygał, podejrzanego o to, że
11 listopada w pobliżu wsi Downa-
ry (gm. Goniądz), wspólnie z nie-
znanym mężczyzną, siłą zabrali
Jerzemu M. i Jackowi B. 10 600 zł,
zegarek elektroniczny i inne przed-
mioty łącznej wartości 17 400 zł, a
następnie pobili Jerzego M., wsku-
tek czego doznał on złamania kości
nosa i innych obrażeń ciała.

Józef K., zatrudniony w POHZ w
Łomży jako mechanik samochodowy,
podczas czyszczenia studzienki
kanalizacyjnej na terenie bazy
uniósł pokrywę ważącą około 400
kilogramów i podparł ją łbem. W
trakcie pracy pokrywa osunęła się
i przygniotła go. Józef K. znalazł
się w szpitalu.

Do biura Zarządu Wojewódzkie-
go Szkolnego Związku Sportowego

w Łomży dokonano włamania. Po
wypchnięciu drzwi wejściowych
sprawcy weszli po schodach na
drugie piętro, wyważyli kolejne
drzwi, a następnie rozbili szafę
metalową, skąd zabrali kasety z
974 tys. zł, 47 książeczkami walu-
towymi i dwiema legitymacjami.

Wskutek złego składowania spa-
liło się w Toczyłowie ok. 60 ton
siana będącego własnością rolnika
Leszka L.

Z KRONIK MO

Wskutek samozapalenia się sło-
my żytnej, składowanej na podda-
szu, spalił się dach murowanej
chlewni Tadeusza G. ze wsi Goski
Pelki (gm. Zambrów).

Natomiast przyczyną pożaru bu-
dynku mieszkalnego Stanisława Ch.
z Sulim (gm. Nowogród) było zwarcie
instalacji elektrycznej.

Na wniosek RUSW w Łomży
Prokurator Rejonowy zastosował a-
reszt tymczasowy na okres 1 mie-
siąca wobec Marka Jakuba K. z
Płocka, podejrzanego o to, że 16
lipca br., działając w warunkach
recydywy, włamał się do sklepu
nr 8 zabierając różne przedmioty i
odzież wartości ok. 265 tys. zł.

Rolnik ze wsi Szyjki (gm. Radzi-
łów), Ryszard P., wypiwszy nieco
wina, pobił swego ziomka, Francisz-
ka P. Poszkodowany ma stłuczo-
ną głowę i złamaną kość nosa.

Z piwnicy Haliny K. z Łomży
nieznany sprawca wyniósł 30 bu-
telek wódki, 68 puszek konserw, 15
paczek (po 12 sztuk) szklanek,

przetwory owocowe oraz kosz wikli-
nowy i plastikowe wiadro.

Ze snopowiażki Henryka K. z
Zagrobów Łętowskiej (gm. Zam-
brów), stojącej około 800 metrów
od zabudowań, ktoś wymontował
dwa waliki podawacze i tzw. targa-
niec.

27 lipca zdarzyły się dwa drama-
tyczne wypadki przy pracy. 64-let-
ni kolniam, Wacław R., pracujący
dorywczo u rolnika w Kumelsku
przy kryciu dachu budynku, spadł
na ziemię z wysokości ok. 10 me-
trów i poniósł śmierć na miejscu.

19-letni Jarosław K., ładowacz w
łomżyńskim Przedsiębiorstwie
Przemysłu Spożywczego, otwierając
przy pomocy liny drzwi wagonu,
pociągnął za nią tak mocno, że
wypadły one przygniatając pracow-
nika. Jarosław K. został przewie-
ziony do szpitala z urazem kręgo-
szlupa.

We wsi Zabiele (gm. Stawiski)
spłonął trzyhektarowy łan zboża i
słoma z 1 ha na szkodę Lidii S.
Straty wynoszą ok. 1 mln zł. Przy-
czyna pożaru — na razie niejasna.

Również straty na milion złotych
powstały przy pożarze w Porytem
Włosciańskim. Zapaliło się w sto-
dole Wiesława S. wskutek zwarcia
instalacji elektrycznej, a następnie
ogień przeniósł się na stodołę Sta-
niława S.

31-letni właściciel zakładu stolar-
skiego z Brańska kupił w Warsza-
wie za 267 tys. zł 156 metrów kw.
wykładziny podłogowej z której
część, 24 metry sprzedał na targu
w Ciechanowcu za 206 tys. zł. Gdy-
by kupił ją w Wilnie lub Buda-
peszcie, byłby uczciwym obywatel-
em, ale że w Warszawie, prawo
traktuje go jak spekulanta i RUSW
w Wysokim Maz. wszczął przeciw
niemu postępowanie przygotowaw-
cze.



„METEOR” Ciechanowiec: 3—6.08
— „Gliniarz z Beverly Hills II”
USA od 1. 15; 8—9.08 — „Cienie”,
pol. od 1. 15.

„ROMA” Grabowo: 3—4.08 —
„Szczególna miłość”, NRD od 1. 15;
5—6.08 — „Dom gry”, USA od 1.
18; 8—10.08 — „Mewy”, pol. od 1.
15.

„RELAX” Grajewo: 3—4.08 —
„Smiercionośna ślicznotka”, USA od
1. 18; 5—10.08 — „Przeminęło z
wiatrem”, USA od 1. 12.

„OAZA” Jedwabne: 5—6.08 —
„Krótkie śpięcie”, USA od 1. 12;
9—10.08 — „Powrót na ziemię”,
USA od 1. 12.

„WRZOS” Kolno: 3—5.08 —
„Dzika namietność”, USA od 1. 15;
6—7.08 — „Pokój z widokiem”, ang.
od 1. 12; 9.08 — „Nietykalni”, USA
od 1. 18.

„MILLENIUM” Łomża: 4—6.08 —
„Zabij mnie glino”, pol. od 1. 18;
7—10.08 — „Elektroniczny morder-
ca”, USA od 1. 15.

„PAZDIERNIK” Łomża: 4—7.08
— „Pluton”, USA od 1. 18; 8—9.08
— „Orły Temidy”, USA od 1. 15.

„SATURN” Stawiski: 3—6.08 —
„Most na rzece Kwał”, ang. od 1.
15; 8—9.08 — „Superglina”, USA
od 1. 18.

„WARS” Wysokie Mazowieckie:
4—6.08 — „Superman III”, USA od
1. 12; 8—10.08 — „Świat o tym nie
wie?”, CSRS od 1. 15.

„KOSMOS” Zambrów: 4—6.08 —
„Piramida strachu”, USA od 1. 12;
7—8.08 — „Aniol stróż”, jug. od 1.
15; 9.08 — „Pożegnanie z Afryką”,
USA od 1. 12.

ogłoszenia ekspresowe

„Beza 4” (dł. żaglowa 5,5 m
długości) sprzedam. Wysokie Mazo-
wieckie, tel. 24-53 wieczorem.
K-3278

GOLFA sprzedam. Łomża 36-25
po 20.00.
K-5446

Wyrazy głębokiego
współczucia Koledze
TADEUSZOWI
KRZYMOWSKIEMU
z powodu śmierci
MATKI
składają Zarząd i współpraco-
wnicy GSW „Bagno-Wizna”
w Rutkach.
K-421

Wyrazy współczucia z po-
vodu śmierci
OJCA
lek. wet. ZYGMUNTOWI
MIECZKOWSKIEMU
składają pracownicy O/T w
Łomży.
K-427

„KUCHNIA POLSKA REGIONALNA”

PRZEBOJEM MAKROREGIONU

Prawdziwym strzałem w dziesiątkę okazała się — wydana przez Łomżyńską Oficynę Wydawniczą — „Kuchnia polska regionalna”. Ci, którzy zaufali Oficynie i wykupili subskrypcję, otrzymają książkę pocztą za cenę 2470 zł; pozostały nakład pierwszego rzutu rozszedł się błyskawicznie po 4500 zł za egzemplarz.

Kolejna partia „Kuchni” spodzie-
wana jest we wrześniu. Sprzedawa-
na będzie w lokalu Społecznego
Stowarzyszenia Prasoznawczego
„Stopka” (Łomża, ul. Świerczew-
skiego 7), w zakładach pracy i w
sprzedaży obwoźnej.

Książka zawiera 1170 przepisów
najlepszych w kraju gospodyń. Jej
współautorem — w pewnym sen-
sie — jest też łomżyńska „Społem”-
owska gastronomia, która wypró-
bowała dania i atestowała przepi-
sy, a także umożliwiła wykonanie
zdjęć nawet najbardziej wyszuka-



nych potraw, np. bażanta prezento-
wanego na okładce książki.

W nagrodę za tę pomoc „Stopka”

na uroczystym spotkaniu podaro-
wała „Kuchnię” szefom placówek
gastronomicznych i kierownikom
„Społem” w Łomży.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörczy.
Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego), sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesłowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Ciepłociągów — Stanisław Fajst Zam. 1140/89. Nakład 17.200. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-6.

organ samojty pod redakcją wiejskiej i miejskiej

konserwaty

Droga Redakcjo!

Już raz pisałem do Was w sprawie poznania dziewczyn w moim wieku, ale po wy-lukowaniu żadna się nie-głosiła chyba ze względu, że nie napisałem jak wyglądam tak dalej. Ale trudno jest napisać jak się wygląda, bo to sam człowiek ocenić sie-bie nie potrafi bardzo dobrze. Podkreślę to ja jestem średnio przystojny, ale bardzo dobrze zadbane przez czy-

podredakcyjna
ekstrapocztka

tość na co dzień i przez do-bre i czyste ubranie. Tylko nuty mam teraz nie bardzo adne, ze względu na trudno-sci z zakupieniem towaru w sklepie z butami. I wiek mam odpowiedni do poznawania kobiet bo nie mam jeszcze czterdziestki tylko mniej o kilka lat. Póki co nie jestem stary i mógłbym się zada-wać, żeby tylko jakaś chci-ła i zgłosiła się pod pseudo-nim „Janitar”. Tak mnie trze-ba nazywać z racji na moje zachowanie prawdziwego naz-wiska w tajemnicy przed ro-dziną, która sama chce spa-dek po mnie dostać w posta-ci mojej gospodarki. Więc jak która co napisze, napisz-cie wtedy w gazecie, to ja się odezwę z podniem mego na-zwiska dla zainteresowanych, żeby tylko nie do druku.



ANDRZEJ MLECZKO („Przegląd Tygodniowy”)



Niewątpliwym rekordzistą w sprawach częstotliwości zmian partnerek jest Edward Taylor, bogaty syn jednego z najbogatszych ludzi świata. Po wypadku samochodowym, w którym stracił obie nogi, Edward napisał pamiętnik. Jeśli nie przesadza, a nie na to nie wskazuje, w ciągu czterech lat aktywnego życia seksualnego zmienił ponad trzy tysiące partnerów. Najstarsza z nich miała lat pięćdziesiąt, najmłodsza — piętnaście. Autor pamiętnika ma dzisiaj lat trzydzieści dwa.

Członkowie amerykańskiej sekty wyznawców proroka Dana Higginza wierzą, że kobieta została stworzona przez diabła w celu wodzenia mężczyzny na pokuszenie. Zakazane więc są zbliżenia seksualne, które nie prowadzą do prokreacji. Te prokreacyjne nie są zakazane, ale są one obłożone pewnymi restrykcjami. I tak, jeśli kobieta z sekty chce mieć dziecko z mężczyzną, także z sekty, musi napisać podanie do szefa, a następnie sam akt odbywa się w obecności Rady Starszych i nie może trwać dłużej niż trzy minuty. Partnerzy obowiązani są w trakcie trwania kopulacji odma-wiać specjalne modlitwy, a już po zakończeniu muszą pościć przez tydzień. Mimo tych obostrzeń sekta rozwija się całkiem pomyślnie i w ubiegłym roku zanotowa-no trzydzieści urodzeń dzieci o-bojga płci.



MAREK POLAŃSKI („Sprawy i Ludzie”)

dobry żart tynfą wart

Nasza zabawa tynfianio-wa rozwija się całkiem pomyślnie i już wkrótce będziemy mieli chyba tyle samo tynforymików, co rysunków opublikowanych dotych-czas w konkursie. Oto ich kolejna porcja, jaka nadeszła w ostatniej poczcie redakcyjnej:

Komu Tynf? Co za różnica. Grunt, że żywsza jest stronica.

WOJCIECH MAŁACHOWSKI
Michałowo

Tynf dla Hajnosa
Bo Hajnos to kosa!

JERZY MELKE
Łomża

Nie ma lepszych od Rzeszutka
Z byle czego bat on utka.

KAZIMIERA POMORSKA
Grajewo

W kolejnej, 33 edycji konkursu zwyciężył rysunek nr 2. Nagrody książkowe wylo-sowali TERESA STARZYŃSKA (Zambrów) i FAUSTY-NA SKOWROŃSKA (Białystok).

Z CYKLU: NOWE PRAKTYKI
EKONOMICZNE

FISKALIZM
TOTALITARYSTYCZNY

KUPON nr 37

Tu wpisać numer
wybranego rysunku!

Z NAJNOWSZEJ KSIĘGI
PRZYSŁÓW POLSKICH

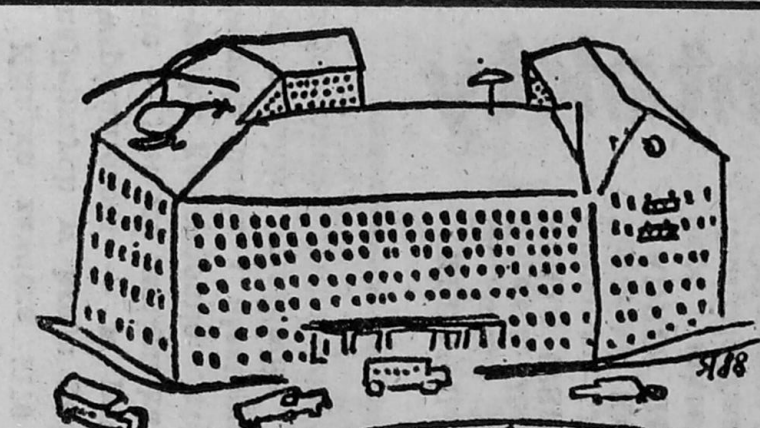
NIE MA RÓŻY
BEZ BADYLARZA



● Producenci materiałów budowlanych zostali na dzie-sięć lat zwolnieni od płace-nia podatków. Ten fakt jest jednak tylko w połowie fak-tem. Rzecz bowiem w tym, że dotyczy to wyłącznie mate-riałów budowlanych, z któ-rych buduje się domy miesz-kalne. Mamy zatem do czy-nienia ze zjawiskiem nastę-pującym: ta sama cegła z po-zoru jest taka sama. Jeśli nabywca wmurowuje ją w ścia-nę willi jednorodzinnej, to będzie ona bezpodatkowa, je-śli natomiast rolnik zechce postawić sobie szopę na cią-gnik i grabie, natychmiast zo-stanie obłożona podatkiem. Właściciele cegielni, jeśli chcą żyć w zgodzie z prawem, winni zatrudnić teraz pry-watnych detektywów, którzy prześwietlą każdego zgłasza-jącego się po cegłę nabywcę i wydadzą werdykt: sprzedać bądź nie sprzedawać. I nie ma żartów. Pomyłka może drogo kosztować, bo jeśli fa-ct faktycznie buduje bliź-niak, lecz z części cegieł po-stawi sraczyk, cegielniakowi kropną domiar, albo powę-druje on za kratki.

● Fragment instrukcji ob-sługi młynka ręcznego do mielenia „używek ziarni-nych”: „Wsypać ziarno do góry do specjalnie usytuowa-nego tam otworu na wsypy-wanie materiałów ziarnistych. Po wysypaniu zamknąć klap-kę zabezpieczającą przed wy-sypaniem w przypadku od-wrócenia młynka o sto osiem-dziesiąt stopni w pionie. Po dokonaniu tej czynności ująć rączkę prawą ręką i lewą trzymając korpus młynka e-nergicznie kręcić aż do uzy-skania zamierzonego efektu. Uwaga: Można kręcić długo, młynek się nie przegrzewa”. Coś tu się komuś już wcześ-niej przegrzało.

HI-HI-HIT



IZBA WYTRZEŻWIEŃ
POMNIK BRATA MEŻA MATKI
POLKI

STANISŁAW TYM (Tygodnik Kulturalny”)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

przyszłość kłusownika

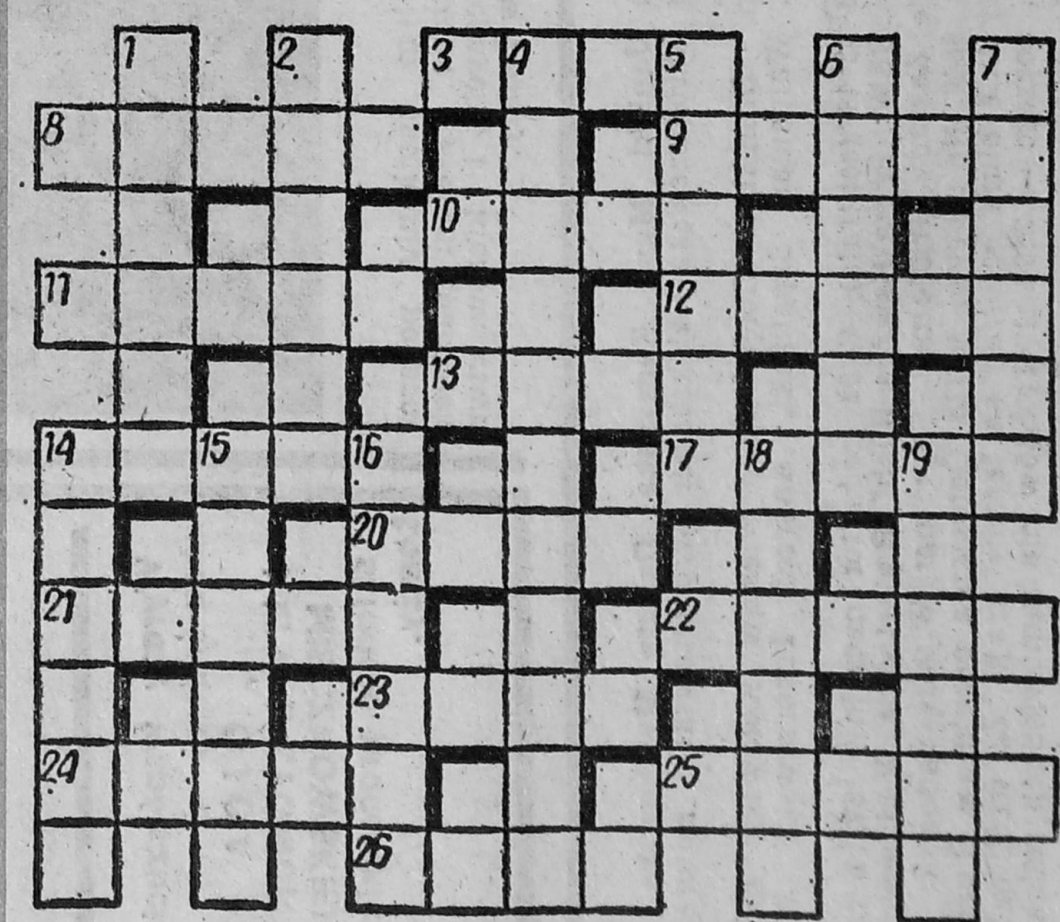
Słońce ponad Biebrzą
Kłębią się wieczorne
Płyną łodzie pełne sieci
Kłusowników ciągną

Z ust im gęsta ślina kapie
Drżą z emocji brudne
Zapamiętaj stary capie
Co ma wisieć, nie utonie!

EDWARD KRUK
Białystok

NAGRODY:

* CHIŃSKI WAZON Z LAKI * ZEGAR * KSIĄŻKI



POZIOMO: 3) placony jest po-rywaczom, 8) amalgamat, 9) koń zapasowy idący luzem, 10) dziel-nica Warszawy, 11) chmura, 12) gdyby nie skakała, to miałaby całą nożkę, 13) 24 godz. y., 14) belka ograniczająca z boku otwór okienny lub drzwiowy, 17) na zakupy, 20) odgłos, 21) Wiesław, znany aktor polski, 22) świst, 23) relacja, 24) orator, krasomów-ca, 25) słowa do utworu muzycz-nego, 26) urządzenie do wykry-wania i niszczenia min.

2) brak inteligencji, zdolności, 4) krótki, wesoły utwór sceniczny, 5) afisz, 6) płaski strzał na bram-kę, 7) omasta 14) ryba o cennym i smacznym mięsie, 15) znany polski pieściarz wagi półciężkiej 16) jest kierowany przez mini-stra, 18) hulał, niepoń, 19) świt, lutrzienka. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagro-dy ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

PIONOWO: 1) końska poclecha,